SOBOTA
Nr 92 9 VIII 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

● WIZYTA W URZĘDZIE RADY MINISTRÓW
● KOLEJNY DAR DLA CZD OD UCZESTNIKÓW XXIX MIĘDZYNARODOWEGO OBOZU PRZYJAŹNI I POKOJU!

Każdego roku, młodzież uczestnicząca w chorzowskim Międzynarodowym Obozie Pokoju i Przyjaźni, przyjeżdża na kilka dni do Warszawy. Tak było i tym razem. W programie pobytu w stolicy znalazło się wiele atrakcji, wycieczek, imprez. I jak co roku za najważniejszą i najbardziej uroczystą uznane zostało przyjęcie w Urzędzie Rady Ministrów.

Godzina 16.00. Ponad 200-osobowa grupa uczestników obozu czeka na przybycie pozostałych gości. I oto są. W imieniu wszystkich obozowiczów głos zabiera przedstawiciel delegacji palestyńskiej, dziękując za zaproszenie do wzięcia udziału w obozie, na którym spotyka się młodzież z całego świata mogąc wspólnie bawić się, śmiać się i dyskutować.

Następnie w imieniu gospodarzy głos zabrał wicepremier Rady Ministrów Kazimierz Barcikowski, wyrażając radość z powodu kolejnego udanego spotkania w Chorzowie. Podkreślił on, jak bardzo ważne są kontakty całej postępowej młodzieży, pragnącej pokoju i zdającej sobie sprawę z bezsensowności i okrucieństwa wojny.

I jak co roku, wszyscy zaproszeni zostali na poczęstunek. Były ciastka, cukierki, lody itd. A także rozmowy. O tym jak było na obozie, co najmilej wspominają, jak się czują w Polsce, itd.

Na koniec dla gospodarza i zebranych gości, wśród których znaleźli się m.in. minister Spraw Zagranicznych E. Wojtaszek, szef Urzędu Rady Ministrów J. Wieczorek, wiceminister Oświaty i Wychowania J. Wojciechowski, a także Naczelnik ZHP A. Ornat, odbyły się występy artystyczne.

Następnego dnia Młodzieżowa Rada Obozu odwiedziła Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie przekazała na ręce ministra J. Wieczorka sumę 8 tys. zł. Pieniądze te uzbierane zostały podczas aukcji drobiazgów przywiezionych ze sobą przez młodzież. Przedmioty te zostały wycenione i wystawione na sprzedaż. Cały dochód przeznaczono właśnie na konto CZD. Młodzież zwiedziła Izbę Pamięci CZD, dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy na temat historii budowy Szpitala. **(ach)**

Fot. **M. Szymański**

Na str. 3 zamieszczamy sprawozdanie z jednego dnia pobytu na Centralnym Międzynarodowym Obozie Pokoju i Przyjaźni ZHP w Chorzowie pt. »Zabawa ze „Światem Młodych".«

LATO Z WIERSZEM

JELENIA GÓRA '80

Tak jak zwykle

Dziś jak zwykle
obok mojego domu
przeszedł brodaty listonosz.
I jak zwykle
nie wszedł do mojej bramy,
nie zapukał do mych drzwi.
A przecież był już tak blisko,
tak blisko, że aż serce drży
i palce mi się spociły z wrażenia
i twarz uśmiechnęła na myśl...
Lecz on spojrzał na numer obojętnie,
przeszedł na drugą stronę ulicy...
Nawiedziła mnie myśl,
że tamten – to był już ostatni list.

Józefa z Kamiennej Góry
– laureatka V Turnieju Poetyckiego „NIEBIESKA TARKA"

NOWE STANICE HARCERSKIE W WOJEWÓDZTWIE KOSZALIŃSKIM

KOSZALIN (HSI). W nadmorskiej miejscowości letniskowej Łazy pod Koszalinem oddano do użytku stanicę harcerską, która w pierwszym swym turnusie przyjęła 200-osobową grupę młodzieży. Placówka jest dobrze wyposażonym obiektem wczasowym i stanowi ośrodek szkolenia „wodniaków", którzy mają tu do dyspozycji prócz szelfu bałtyckiego, również wody pobliskiego jeziora Jamno. W województwie koszalińskim ma powstać w najbliższym czasie jeszcze 5 tego rodzaju placówek wypoczynkowo-szkoleniowych. Budowę nowych stanic harcerskich zaplanowano m.in. w Dąbkach i Kopaniu, nad morzem oraz nad jeziorami. **(kż)**

Walka ze skutkami powodzi trwa!

Fala gwałtownychł opadów, która przeszła przez nasz kraj spowodowała – szczególnie na południu Polski – wezbranie wielu rzek. W wielu województwach ogłoszono alarm powodziowy. Tam, gdzie woda zaczęła się obniżać przystąpiono do usuwania szkód. Ofiarną pomocą służą żołnierze, strażacy, milicja i mieszkańcy pobliskich miasteczek i wsi. W rejonach, w których utrzymuje się nadal wysoka woda organizuje się dostawy wody pitnej i żywności dla powodzian. Ludziom ewakuowanym z zagrożonych terenów zapewniono pomieszczenia zastępcze. **(kmp)**

Fot. **CAF**

KONCERTY NA STARYCH INSTRUMENTACH w Szwedzkim Muzeum Historii Muzyki

SZWECJA (PAP). Ok. 5 tysięcy instrumentów muzycznych stanowi trzon kolekcji Szwedzkiego Muzeum Historii Muzyki, pod auspicjami Królewskiej Szwedzkiej Akademii Muzyki. Jest to jedna z najbogatszych kolekcji tego typu w Europie, a jej specjalność – to m.in. europejskie instrumenty muzyczne z lat 1600–1850. W skład Muzeum wchodzi również archiwum, posiadające manuskrypty, w tym znaną w świecie kolekcję materiałów związanych z Marsylianką. Muzeum jest aktywną placówką kulturalną, organizującą koncerty muzyki różnego rodzaju, od jazzu do klasyki, wykonywanej na oryginalnych, starych instrumentach. **(tok)**

MYJNIA SAMOCHODOWA BEZ... SZCZOTKI

USA (PAP). W USA działa oryginalna myjnia samochodowa, w której zanieczyszczenia są usuwane metodą elektrostatyczną. Specjalny zestaw płynów, którymi polewana jest karoseria samochodu, usuwa brud na zasadzie wzajemnego oddziaływania na siebie ładunków elektrycznych znajdujących się w płynie oraz zanieczyszczeniach. Cała operacja trwa około 2 minut, a jej koszt jest bardzo niski. **(kż)**

Mimo że nie istniał...

...poza kartkami książek, sławny detektyw Sherlock Holmes dostaje do dziś bogatą korespondencję. Jest ona oczywiście adresowana, na Baker Street 221b w Londynie. Taki był bowiem książkowy adres jednorodzinnego domku wielkiego Sherlocka. W rzeczywistości stoi w tym miejscu siedmiopiętrowy dom, będący własnością i siedzibą spółdzielni mieszkaniowej. Wszystkie listy do bohatera popularnych do dziś książek detektywistycznych – prośby o pomoc i zaproszenia do odwiedzin – lądują na biurku 31-letniego urzędnika, Chrisa Bazlingtona. Przejął on na siebie rolę prywatnego sekretarza pana Holmesa. W ciągu ostatnich trzech lat odpowiedział na 300 listów! Chris robi to z przyjemnością... w czasie godzin pracy.

Mimo fali ulewnych deszczów i powodzi – w niektórych rejonach kraju „miodowe żniwa" są zupełnie dobre. Pasieka PGR w Glotowie należy do największych w woj. olsztyńskim; zebrany miód podobno jest smaczny.

Fot. CAF

O tym warto wiedzieć

Z laboratoriów do praktyki

[illegible]

● ...ZANSA ... [illegible]

● PROMIENIOTWÓRCZOŚĆ ... BADANIA LEKARSKIE [illegible]

● ŻYWICE SZTUCZNE USZCZELNIAJĄ GRUNT [illegible]

● ŚWIEŻE OWOCE PRZEZ CAŁY ROK [illegible] ...ich trwałość. (luk)

„Z powrotem na Ziemię" (8)

JAN DANIEL ARTYMOWSKI

CZY EZECHIEL WIDZIAŁ STATEK KOSMICZNY?

Niewiele ksiąg Starego Testamentu było w ciągu ostatnich stu lat przedmiotem badań tylu uczonych co Księga Ezechiela, niewiele też wzbudziło tyle kontrowersji co do miejsca i czasu powstania, kompozycji oraz osoby autora (...)

D[illegible]

Mgr Jan Daniel Artymowski jest archeologiem, pracownikiem w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie.

[illegible]

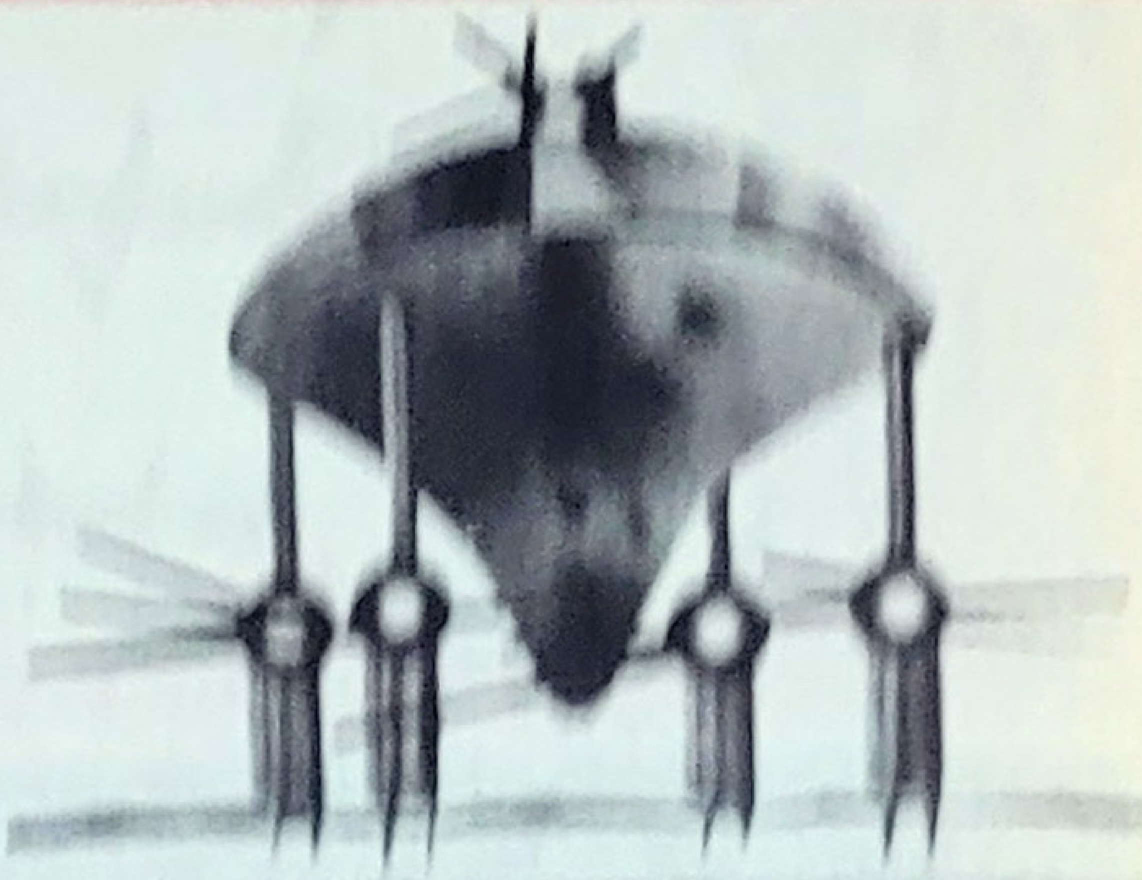

▲ Tak ... [illegible]

Rys. archiwum

► ... a tak [illegible]

Rep. J.D.

Bóg Assur w skrzydlatej tarczy unoszący się w powietrzu. Tego rodzaju przedstawień pełna jest literatura starożytna

Rys. Szarlota Pawel

[illegible]

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)

Na grzbiecie niespokojnego suma

Przygotowania Japonii do nowego trzęsienia ziemi

Pewnego dnia ziemia usunie się spod nóg mieszkańców malowniczej nadbrzeżnej japońskiej prowincji Tokai. [illegible]

[illegible]

KAROL MIECZYKOWSKI (Interpress)

ZABAWA ZE „ŚWIATEM MŁODYCH”

Jednego dnia nasza gazeta była gościem pionierów aż z 25 krajów całego świata. Gdzie? Oczywiście na Centralnym Międzynarodowym Obozie Pokoju, I Przyjaźni ZHP w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie.

A było to tak:

Od rana spoglądaliśmy z niepokojem na zachmurzone niebo, które zdawało się szykować do tradycyjnej tego lata ulewy. Gdy podczas uroczystego apelu specjalni kurierzy rozdawali najświeższe wydania „Świata Młodych” oraz pytania quizu „Witamy w Polsce” (adresowanego dla delegacji zagranicznych) i „Nasi przyjaciele” (przeznaczonego dla młodzieży polskiej), aura – widocznie przekonana do wspólnej zabawy – po paru kroplach deszczu zdecydowała, że w tym dniu... nie będzie padać i dzięki jej za to!

Zaraz też rozpoczęły się najprzeróżniejsze gry, spotkania i zawody. Najpierw przewodnicząca Młodzieżowej Rady Obozu Sławka Gruszczyńska z Zespołu „Słoneczni”, eskortowana przez redaktora naczelnego „ŚM” Jerzego Majkę, uderzyła głową w mur... z papieru i w ten sposób została otwarta wystawa pn. »Przygody ze „Światem Młodych”« którą z zainteresowaniem zwiedzano przez cały ten dzień.

Równocześnie rozpoczął się parogodzinny sportowy sprawdzian – zdobywanie olimpijskiej sprawności „Świata Młodych”. Wszyscy uczestnicy obozu, zaopatrzeni w specjalnie wydrukowaną kartę sprawności „ŚM”, rozpoczęli szturm na poszczególne stanowiska, przy których wykonywano odpowiednie ćwiczenia i zadania sprawnościowe. Czego tu nie było! I rzuty do celu, i slalom piłkarski, i skoki, i wyścigi, a wśród nich bieg na olimpijską milę. Każdy, kto wykonał wszystkie zadania otrzymywał specjalną odznakę olimpijską, zaś wypełniona karta sprawności z okazjonalną pieczęcią była dokumentem wszechstronnych umiejętności jej posiadacza.

Do południa wszyscy uczestnicy obozu wykonywali ćwiczenia olimpijskiej karty sprawności „Świata Młodych”

Wielką frajdę zgotowała wszystkim Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska, która specjalnie w tym dniu dostarczyła do harcerskiego miasteczka blisko tysiąc litrów napojów mlecznych! Ruch w miejscu tych mlecznych degustacji nie malał przez cały dzień. Smakowitych serów, pysznych kefirów, jogurtów owocowych i innych specjałów starczyło dla wszystkich, a atrakcja była tym większa, że dziwnym zrządzeniem losu w codziennym jadłospisie obozu mleka nie było dotąd ani na lekarstwo.

Przedpołudniowe zawody i turnieje sportowe wypełniło także spotkanie szczególne: dwudziestoosobowa grupa ochotników uczestniczyła w specjalnych ćwiczeniach yoga, które prowadziła specjalistka, pani Aleksandra Adamczyk. Dziwne i tajemnicze nazwy poszczególnych ćwiczeń z hinduskim rodowodem stały się od tego dnia popularne w całym obozie i – jak niesie wieść – coraz więcej jest młodych zwolenników tej formy relaksu.

Po dwóch godzinach obiadowej przerwy rozpoczęły się kolejne imprezy. Gorąco i serdecznie powitano gościa – Krzysztofa Wielickiego, znakomitego znanego alpinistę, który wraz z kolegą, jako pierwszy człowiek wszedł 17 lutego br., zimą na najwyższy szczyt świata – Mount Everest. Podczas godzinnej konferencji prasowej ze zdobywcą góry gór można było dowiedzieć się wiele o alpiniźmie, wysokogórskich wyprawach, obejrzeć unikalne zdjęcia wykonane na szczycie Everestu, także niewielki odłamek skalny przyniesiony jako pamiątka z tego wierzchołka świata. Z zapartym tchem słuchano fascynujących opowieści oraz odtworzonego z taśmy magnetofonowej, oryginalnego nagrania rozmowy obu zdobywców tuż po wejściu na szczyt. Pytaniom i prośbom o autografy nie było końca. Nam również udało się zdobyć dla czytelników gazety dedykację gościa, (widzicie ją obok).

Otwarcie Centralnego Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni ZHP w Chorzowie

W tym samym czasie, gdy grupa zainteresowanych poznawała tajemnice i uroki alpinizmu, pozostali uczestnicy obozu głośno dopingowali młodych rowerzystów – zawodników ubiegających się o laury w małym wyścigu pokoju. Emocji było co niemiara, zdarzyło się parę „wywrotek”, wiraże były ostre i najszybszy okazał się nasz rodak, Andrzej Kamiński, który o przysłowiowe pół koła wyprzedził Thomasa Jorgensena z Danii i... dziewczynę Novinę Samy z Tunezji.

Tuż po sportowych emocjach rozpoczęła się tradycyjna, finałowa »„Zabawa ze „Światem Młodych”«. Jej współgospodarze – dziewczęta i chłopcy z Harcerskiego Zespołu Artystycznego „Słoneczni” – tańcami i piosenkami zauroczyli wszystkich. Wręczono wiele nagród i upominków dla zwycięzców przedpołudniowych zawodów i turniejów, konkursów i quizów. Bawiono się znakomicie, zaś szczególną niespodziankę sprawili wszystkim goście tego spotkania: pracownicy śląskiego ogrodu zoologicznego, którzy przyjechali do ośrodka wraz ze swymi podopiecznymi – ruchliwą małpką – kapucynką, potężnym wężem boa-dusicielem, młodym krokodylem, powolnym żółwiem i wesołymi świnkami morskimi. To już tradycja, że w dniu „Świata Młodych” do międzynarodowego obozu przybywają zwierzęta. Np. trzy lata temu był tu trzymiesięczny lew, któremu nadano wtedy imię „Amigo”. Początkowo zamierzaliśmy zaprosić naszego dorodnego chrześniaka, ale okazało się, że jest zbyt duży i... hm, no, powiedzmy – zbyt energiczny.

Atrakcją popołudniowego spotkania była także wizyta mistrza „czarnej magii” – iluzjonisty Lemano-Lemanika, który przy pomocy asystentów wybranych spośród uczestników zabawy, przedstawił swoje fascynujące umiejętności, m.in. ze znikającym zegarem i skaczącą... kartą! Przy okazji poznaliśmy niektóre tajemnice sztuki iluzji. Odbył się też błyskawiczny konkurs zręcznościowy o „złotą gwiazdę szeryfa”. Laureatem tej nagrody został m.in. nasz redakcyjny kolega, red. Marian Twaróg.

Zakończeniem całodniowych wspaniałości była dyskoteka... „Świata Młodych”, gdzie przy błyskach kolorowych świateł, no i oczywiście najnowszych przebojach, bawiono się do późnych godzin wieczornych.

To było i... minęło. Do zobaczenia za rok!

DARIUSZ KONIEC

Fot. **Z. Bisanz**

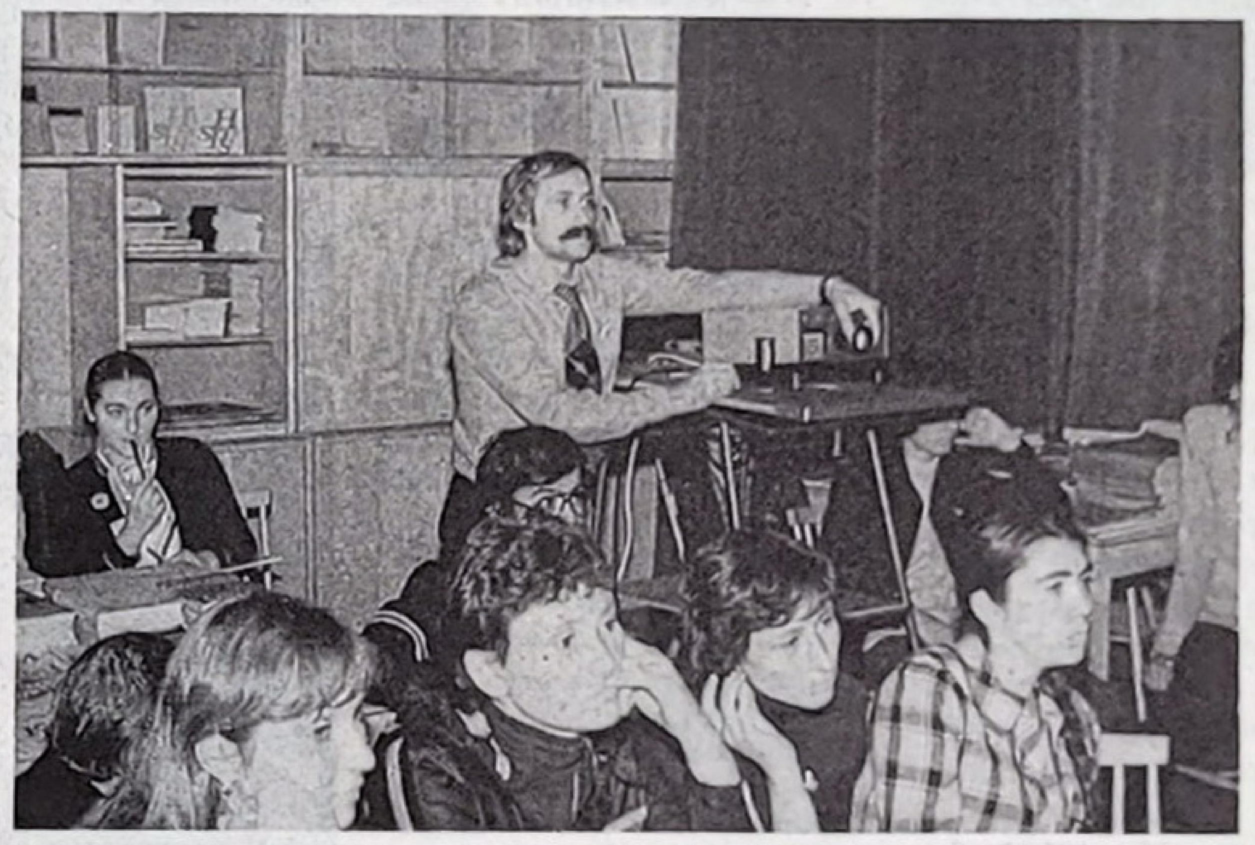

▲ *Spotkanie z Krzysztofem Wielickim, alpinistą*

Serdeczne pozdrowienia
dla czytelników
„Świata Młodych”
Przewodnik ZHP
Krzysztof Wielicki
29 MIĘDZYNARODOWY OBÓZ POKOJU
I PRZYJAŹNI, - CHORZÓW 1980

REPORTER Świata Młodych

Wspólnie bawimy się, tańczymy, śpiewamy wiele piosenek. Wśród nich tę o uśmiechu, przyjaźni i pokoju, którą bardzo lubią węgierscy pionierzy. Tu, w Chorzowie, rytm wspomnianej piosenki podchwycili wszyscy; koledzy z Polski i z innych krajów, z daleka i z bliska. Śpiewamy wspólnie, choć każdy w swoim rodzimym języku. I wtedy jest najwspanialej!

Laszlo Bolgar – Węgry

Wprost z Wiednia przywiózł nas tu pociąg o prawdziwie polskim imieniu – ekspres „Chopin”. Wiedziałyśmy, że tak nazywał się wielki polski kompozytor i artysta światowej sławy. Teraz wiemy o Waszym kraju znacznie więcej: że Warszawa jest piękna, że piękny jest Śląsk bogaty w węgiel, że jest tu nowoczesna Huta „Katowice”, że na tej ziemi był Oświęcim... Wiemy, że polscy harcerze są bardzo gościnni i wspaniali, a w Chorzowie poznałyśmy przyjaciół z całego świata.

Barbara Klatzer i Margit Neufeld – Austria

Po raz pierwszy byłam na międzynarodowych urodzinach. Sihen – koleżanka z Tunezji – akurat w tych dniach skończyła 11 lat. Wszyscy poszliśmy do niej z życzeniami i upominkami, było bardzo wesoło. No i mam kolejne przyjaciółki, z którymi będę korespondowała.

Maureen Postol – Belgia

Na spotkanie z pięcioosobową drużyną Polski przyszliśmy we dwójkę. Aby wyrównać siły, do naszego składu dołączono kolegę z Belgii i dwóch Polaków. W pierwszych minutach meczu zostaliśmy kontuzjowani i nasze miejsca zajęli... dwaj chłopcy z Chorzowa. W ten sposób podczas pionierskiego, międzypaństwowego meczu piłki nożnej Francja–Polska na boisku znajdowali się: 1 Belg i 9 Polaków. My zaś rozcierając obolałe kolana skandowaliśmy: „Polska gola”! I... doszliśmy do pół finału!

Yolaine Petchy – Francja

Na początku była smażona ryba – wspaniała potrawa przygotowana dla nas przez polskie dziewczęta i chłopców z „Błękitnych Muszelek”. Potem zaczęła się wesoła zabawa, ciągłe pytania i odpowiedzi, wspólne śpiewy i tańce. Takich spotkań przyjaźni jest tu bez liku, a każde wydaje się co najmniej o połowę za krótkie.

Boriana Bosznakowa – Bułgaria

Polscy harcerze znają mnóstwo piosenek, zabaw i pląsów, i bardzo wesoło spędzają wolny czas, a my wraz z nimi. Nauczyliśmy się już paru polskich tańców ludowych, podobnie jak nasi gospodarze poznali nasze narodowe pieśni i obrzędy.

Bajarma Donrob – Mongolia

Naszą przewodniczką jest Jola – wesoła harcerka, z którą spędzamy wiele czasu, bawimy się i chodzimy na wycieczki. Jolka – to było pierwsze polskie słowo, którego nauczyliśmy się na obozie. Wszyscy zapisali sobie jej adres, żeby po powrocie do domu wysłać do niej list.

Nina Laine – Finlandia

Tu Klub Wagabundów!

GDY Z OGNISKA STRZELIŁY ISKRY...

„Gdy z ogniska strzeliły iskry, pomyśleliśmy o Tobie, Wagabundo Iks” – napisali do mnie moi przyjaciele z zastępu Włóczykijów, którego jestem honorowym członkiem. W tym liście opisali mi przebieg swojego biwaku z „kolorowym” ogniskiem, który zorganizowali po półmetku wakacji. Bardzo mi się to podobało i sądzę, że zastępy Wagabundów mogą na zakończenie swej letniej działalności taki lub podobny biwak z ogniskiem urządzić u siebie.

A więc u Włóczykijów było to tak: *„Spotkaliśmy się przy naszej starej wierzbie za wsią i po sprawdzeniu ekwipunku pomaszerowaliśmy do znanego Ci miejsca, gdzie piekliśmy kiedyś wieczorne ciasto, czyli gada na patyku.”*

Znane miejsca, miłe miejsca – myślę, że każdy zastęp ma takie swoje biwakowisko, w którym zbiera się nie na co dzień, ale przy szczególnych okazjach: na rozpoczęcie działalności, w dzień urodzin któregoś z harcerzy, na pożegnanie lata. Wykorzystajcie te miejsce i tym razem.

„Nasz przyjaciel, gajowy pan Stefan – piszą dalej Włóczykije – *miał dołączyć do nas nieco później, już przy ognisku. I sprawił nam miłą niespodziankę, bo przyprowadził ze sobą dwóch siostrzeńców, którzy mieszkają na pobliskich terenach objętych powodzią. Będą u wujka do końca wakacji. Oczywiście – będą działać w naszym zastępie...”*

W ten czy w inny sposób – powiększyły się nam w tym roku zastępy wagabundów, świadczą o tym listy napływające do mnie z całego kraju. Ale wracajmy do Włóczykijów;

„Kiedy nasi nowi przyjaciele opowiadali o sobie i o groźnym żywiole, nagle płomień ogniska zmienił kolor i w górę strzeliły płomienie... zielonkawe, a w chwilę później zupełnie żółte”. To nowy trick ogniskowy Włóczykijów: wystarczy wrzucić do mocno płonącego ogniska garstkę zwykłej soli, a ogień przez jakiś czas będzie się palił intensywnym żółtym płomieniem, natomiast drobne opiłki miedziane zabarwią go na zielonkawo. Efekt jest znakomity, szczególnie wtedy, gdy zrobi się to niewidocznie – w czasie poprawiania ogniska lub dokładania drewna.

„Postanowiliśmy wypróbować biwakowe danie, o którym nam kiedyś opowiadałeś: pieczone jajka. Są rzeczywiście znakomite.”

Ba, myślę! Sam to robiłem nieraz na biwaku. Bierze się jedną dorodną cebulę na każdego. Obiera się ją z suchej łuski i odkrawa dolny koniec. Ze środka cebuli wybiera się ostrożnie kilka warstw miąższu, tyle jednak, by zostało twarde „dno” i by ścianki zewnętrzne składały się co najmniej z czterech warstw. Cebule ustawiamy w dołkach wygrzebanych w żarze ogniska, lekko solimy wewnątrz i kiedy trochę zmiękną, wbijamy do środka każdej surowe jajko. Na jajko możemy wrzucić odrobinę masła lub topionego sera. Pieczemy cebule tak długo, aż jajka się zetną. Całość doskonale smakuje z chlebem, popijać można do tego barszcz czerwony przygotowany z koncentratu w torebce (błyskawiczny!). Radzę wszystkim wypróbować i życzę smacznego!

„Wtedy nadszedł czas – piszą dalej Włóczykije – *by ukryć „list do samych siebie”. Już wcześniej spisaliśmy na papierze nasze tegoroczne przygody w czasie wagabundowania i to, co nam przyszło nowego do głowy, a czego już w tym roku nie zdążymy przeprowadzić. Przeczytaliśmy to sobie jeszcze raz, a potem włożyliśmy nasz list w fiolkę po lekarstwie, zatkaliśmy szczelnie korkiem, oblaliśmy roztopioną żywicą zebraną uprzednio w lesie i schowaliśmy całość w nam tylko znanej kryjówce. Za rok – na rozpoczęcie naszej wakacyjnej działalności przeczytamy to sobie. To nie będzie tylko „pamiętasz? pamiętasz?”, z tego może powstać całkiem morowy plan działania naszego letniego zastępu...”*

Mądrze zrobili Włóczykije, muszę ich pochwalić! Pamięć jest ulotna, a to, co zapisane, przyda się na pewno. I znów oddaję im głos:

„Kiedy już naśpiewaliśmy się i ognisko powoli dogasało, chcieliśmy naszym zwyczajem zobaczyć „spadające gwiazdy” i wyrazić swoje życzenia. Ale niebo było pochmurne, więc odłożyliśmy to na inny dzień. Bo przecież przed nami jeszcze tyle dni wakacji!”

No, nie tak znów wiele nam tych dni pozostało. Radzę je wykorzystać jak najlepiej. **A szczególnie wzywam wszystkie zastępy wagabundów, by pomagały dorosłym wszędzie tam, gdzie tylko nadarzy się okazja – przy zbiorze plonów na polach, w opiece nad dziećmi pracujących rolników, w przywracaniu normalnego życia na terenach, z których ustąpiła powódź. Czekam na meldunki z tych prac i wierzę w Waszą siłę, zapał i serce – moi przyjaciele Wagabundowie. Wasze listy zamieszczę w naszej gazecie – niech wszyscy wiedzą – jak działacie!**

WAGABUNDA IKS

Szef Klubu Wagabundów

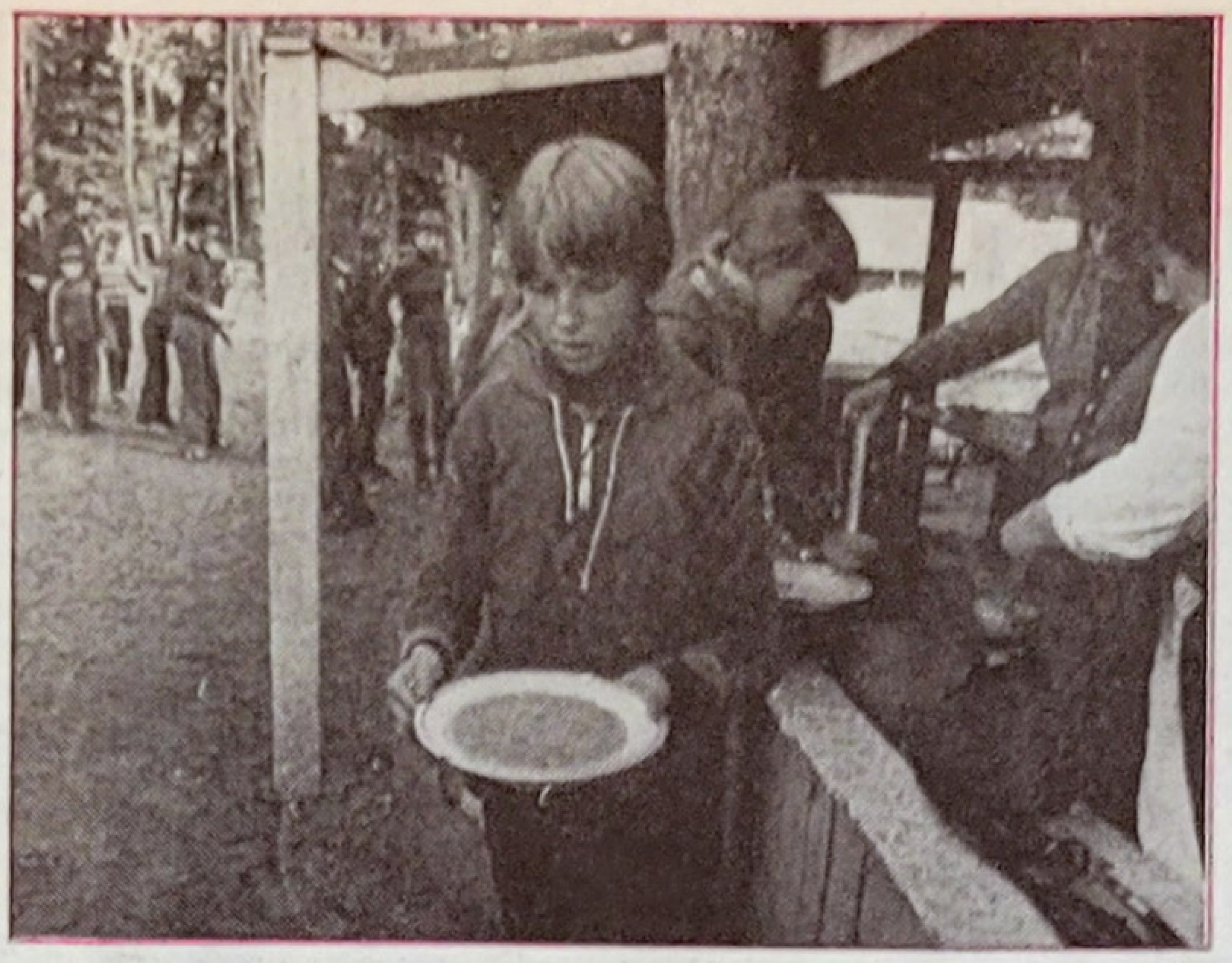

TAM, GDZIE TUPIĄ JEŻE

Choć obóz ukryty jest w lesie, każdy napotkany w Trzcielu przechodzień potrafi wskazać drogę do poznańskich harcerzy. Nikt nie zadaje sobie trudu z przytaczaniem pełnej nazwy „Nieprzetarty Szlak". Po prostu harcerze i już.

Namioty tuż przy jeziorze. Z maleńkiego obozowego pomostu widoczna jak na dłoni para białych łabędzi, otoczonych gromadką młodych. Spokój, cisza, przerwana nagle głośnym szczekaniem Barona, zbudzonego z drzemki przyjazdem obcych. Za Baronem, nie pierwszy już rok biorącym udział w obozowym życiu, nadbiega nowy przyjaciel harcerzy, przygarnięte przez nich parę dni temu czarne szczenię, Ciapa. Ale to jeszcze nie koniec obozowego zwierzyńca. Wokół obozu kręci się cała dwudziestka jeży – dziewczyny zdążyły je już dokładnie policzyć. I tylko druhnie komendantce przeszkadza trochę conocne tupanie i sapanie kolczastych gości.

Okazuje się, że spokój mnie zmylił: myślałam, że nikogo nie zastałam, a tymczasem wszyscy harcerze są na terenie obozu. Po chwili, mimo padającego nie wiadomo już, po raz który deszczu, zastępy sprawnie przeprowadzają zbiórki i wychodzą do miasteczka, do kina. Młodsi wracają potem na obóz, starsi wraz z druhną Wiesią pozostaną na dyskotece w Młodzieżowym Domu Kultury.

Na drugi dzień uczestniczki zabawy opowiadają, jak dobrze bawiły się nie tylko ze swoimi kolegami, ale i z mieszkańcami okolicznych wiosek i miasteczka. Są na obozie w Trzcielu trzeci, czwarty albo nawet siódmy raz, więc sporo miejscowej młodzieży dobrze znają.

Dziesięcioletni Szymon i Darek „Szeryf" z zastępu „Nietoperzy" też zaliczają się do weteranów obozowych, a zamierzają przyjeżdżać nad Jezioro Żydowskie także i w przyszłości. Cały siedmioosobowy zastęp „Nietoperzy" to dziewięcio-, dziesięciolatki. A druh Janusz ma lat dwadzieścia. Ale on to już, według określenia druhny komendantki, „7/8 kadry". Podobnie jak druhna Ania i druh Mirek. Chociaż są na obozie na prawach zwykłych uczestników, pomagają kadrze w pracy z maluchami. Janusz sam był kiedyś, podobnie jak oni, w niełatwej sytuacji życiowej. Pierwszy raz wylądował na obozie w Trzcielu jeszcze jako uczeń. Potem towarzyszył druhnie komendantce, tyle że ostatnio już w nieco innym charakterze. Teraz jest członkiem Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego, skończył szkołę zawodową, pracuje jako ceniony fachowiec i pierwszy swój płatny urlop plus urlop bezpłatny poświęcił znów Nieprzetartemu Szlakowi.

Janusz w nocy wstaje do swoich „Nietoperzy", pomaga, gdy przydarzy się jakieś „nieszczęście". Wpaja im harcerskie cechy: spokój i opanowanie w każdej sytuacji. Teraz nawet burza, której na początku tak się bali, nie jest dla nich straszna. „Nietoperzy" trzeba uczyć ustawiania i okopywania namiotu, dbania o sprzęt i czystość, harcerskich piosenek i pląsów.

– Wyżywają się w zawodach sportowych, grach zespołowych, długich wycieczkach, nawet podczas zbierania i noszenia chrustu na ognisko i do kuchni – opowiada Janusz. – A kiedy chłopców mimo to rozsadza jeszcze energia, zabieramy ich z druhem oboźnym do lasu, gdzie bawimy się w wojnę, albo też wybieramy się na pobliskie ogromne piaskowe wzgórza, na których mogą się wyskakać i wyszaleć do woli.

Mają tu wszystko, z czym nie stykają się na co dzień w domu: doskonałe jedzenie, czystość, serdeczność, a kiedy potrzeba – rygor i dyscyplinę. Powietrze, woda, nawet kontakt ze zwierzakami, dodają im sił do walki z tym, co ich czeka po powrocie – z życiem niejednokrotnie trudniejszym i bardziej skomplikowanym niż życie większości ich rówieśników. A poza tym „uczą się harcerstwa".

Jedna z pierwszych uwag w dzienniku obozowym: **Uczestnicy obozu nie wykazują umiejętności harcerskich. Każdorazowe wyjście przysparza trudności z dyscypliną. Wyraźny negatywny wpływ zmiennej pogody na dzieci leczone w Poradni Zdrowia Psychicznego i dzieci ze szkół specjalnych. Brak chęci do organizowania imprez takich jak ogniska, co wynika m. in. stąd, że nieliczne piosenki, które znają, odbiegają treścią od piosenek harcerskich i nie nadają się do prezentowania.**

W tydzień później: **Ognisko na terenie obozu dla kolonii, podsumowujące zawody sportowe. Bieg terenowy. Uczestnicy obozu zdecydowanie lepiej wypadli w umiejętnościach takich, jak wspólne zabawy i pląsy, ilość i jakość wykonania piosenek oraz wyjątkowo poprawne zachowanie.**

Właśnie w Trzcielu zetknęli się też z osobą, której wiodło się o wiele gorzej niż im. W pobliskiej wsi mieszka stara, samotna kobieta. Kiedy przed kilku laty trafili po raz pierwszy do jej obejścia, przedstawiało ono kompletną ruinę. Usunęli z podwórka kupy śmieci i starego żelastwa, oporządzili świnie, wyczyścili chlew, a nawóz rozrzucili po polu, oczyścili studnię, porobili nowe klatki dla królików, nowy płot, narąbali drzewa, co roku pomagają przy zbiorze żyta. Miała to być akcja Niewidzialnej Ręki, ale dokonanie niepostrzeżenie tylu rzeczy okazało się niemożliwe. Staruszka, która nie ma do nikogo innego zaufania, wpuszcza teraz do obejścia tylko „swoich" harcerzy.

W drugim dniu mojego pobytu na obozie po rannym apelu chłopcy wychodzą wraz z „trenerem", druhem Januszem, na rewanżowy mecz piłki nożnej z drużyną sąsiedniej kolonii. Wraz z nimi wyrusza w drogę grupa kibiców i oczywiście Baron. Ciapa wiernie towarzyszy małemu harcerzykowi, który z powodu zaziębienia musiał pozostać w łóżku. Dwa zastępy dziewcząt idą budować tor przeszkód pod kierunkiem druha Mirka. Zabierają niezbędne narzędzia, linki, paliki i znikają przy wtórze ostatnich wskazówek druha oboźnego.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

EWA KOSIŃSKA

Fot. Jacek Łopuszyński

REDAKCYJNA POCZTA

„Smeno", na co liczysz?

Piszę w sprawie listu „Smeny", zamieszczonego w 77 n-rze „Świata Młodych". Podziwiam cierpliwość redakcji. Ja czytając ten list myślałam, że wyjdę z siebie. Uzasadnienie i następne słowa kieruję już w stronę Smeny: Czego ty, dziewczyno, spodziewałaś się po tym liście?! Po pierwsze – napisałaś go w formie chyba dla nikogo niezrozumiałej, po drugie – nie wiadomo na co liczyłaś. Co sądzisz, że redakcja może Ci dać wszechstronną radę na Twoje nieporozumienia z jakimś bardzo niemiłym (to już moja opinia) chłopcem?! Na takie kłopoty nie ma innego lekarstwa jak szczera rozmowa obu stron. A poza tym – skąd pewność, że Twoje odurzenie jest odwzajemnione. Sądzę, że Twój list przywołał u wielu osób ironiczny uśmieszek. Bo tak w gruncie rzeczy zastanów się, czy ten chłopak jest naprawdę „jedyny", „kochany", „idealny". Czy to naprawdę taki wyśmienity „materiał" na chłopaka? Tyle ja. Trzymaj się i nie pisz więcej takich bezsensownych listów.

„Piętnastolatka"

Ewa ma wiele zainteresowań

W 66 numerze „ŚM" Beata Kaczmarczyk zaproponowała, aby założyć „Kącik Przyjaciół". Bardzo mi się spodobał ten projekt. Ja również chcę nawiązać korespondencję z kolegami i koleżankami poprzez przedstawienie siebie w „ŚM" z taką dokładnością, jak to zrobiła Beata. Oto moja charakterystyka: Nazywam się Ewa. Przeszłam do VIII klasy. Uczę się bardzo dobrze – zawsze na świadectwie mam same piątki. Mam brązowe kręcone, długie włosy, duże, ciemne oczy. Mój wzrost wynosi 168 cm, a waga 54 kg. Ja sama nie wierzę w to, że jestem ładna, ale powiedziało mi to już wiele osób i może kiedyś to zauważę. Uwielbiam się śmiać i robić komuś różne figle. Czytam dużo książek z różnych dziedzin. Lubię słuchać muzyki młodzieżowej. Najbardziej mnie interesuje grupa Boney M oraz hiszpański duet Baccara. Uwielbiam zwierzęta, szczególnie egzotyczne. W szkole nie lubię matematyki, fizyki i chemii. Jestem humanistką. Hoduję w domu świnki morskie, fascynują mnie również kwiaty doniczkowe.

Ewa Łuszpak,
ul. Topolowa 46/9
31-506 Kraków

KONKURS MORSKI – NIESPODZIANKA

Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP

KUPON 6 KONKURSOWY

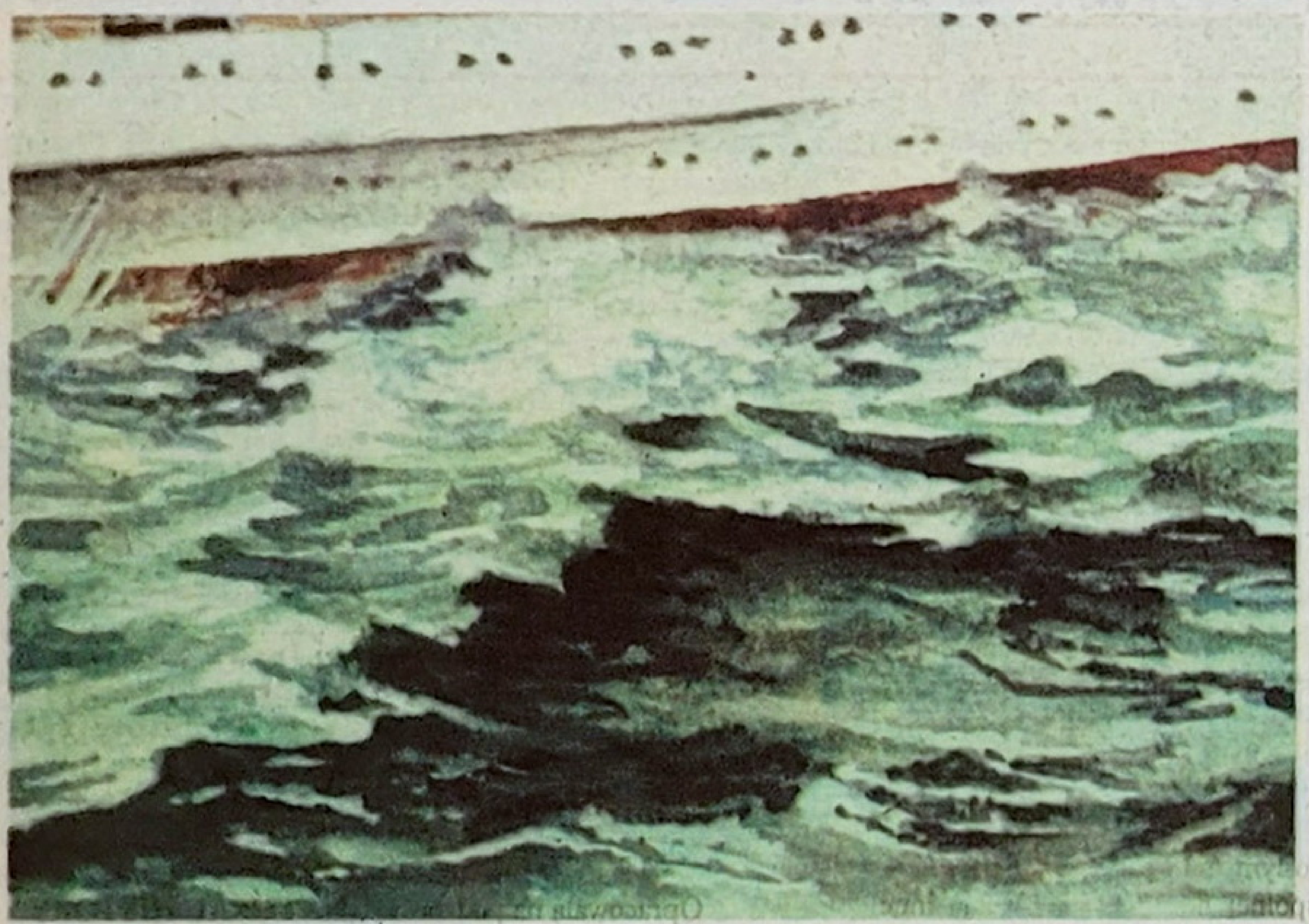

NR KONTA NBP I Oddział, Gdańsk Nr 150-2743-132 „Dar Młodzieży"

CZY EZECHIEL WIDZIAŁ STATEK KOSMICZNY?

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

czy wreszcie enigmatyczne i przesycone symboliką fragmenty starożytnych tekstów.

Nauka nie stworzyła do tej pory kompletnego, całościowego i zadowalającego ogół badaczy wyjaśnienia dotyczącego opisów wizji w Księdze Ezechiela i wyjaśnienie takie jest raczej nieosiągalne w ciągu najbliższych lat. Obraz badanego tekstu, procesu jego powstawania i rozwoju komplikuje się raczej, niż upraszcza, w miarę jak badania posuwają się naprzód. Tak więc część badaczy chciałaby widzieć w omawianych wyżej wizjach odbicie zaburzeń psychicznych. Tezę tę miałyby w tym wypadku potwierdzać takie objawy, jak upadanie na twarz (Ezechiel I. 28.XI.13), wyrażenia typu ***„a była nad nim ręka pańska"*** (Ezechiel I, 3.III. 14 etc.), długi okres osłupienia (Ezechiel III, 15) i milczenia po wizji (Ezechiel III, 26). Większość jest jednak zdania, że mamy tu do czynienia z opisem o charakterze apokaliptycznym, którego oczywiście nie można interpretować w sposób dosłowny. W istocie, opis ten ma wiele cech wspólnych z późniejszymi apokalipsami. Zwracają tu przede wszystkim uwagę pewne powtarzające się, powszechnie występujące elementy spotykane także w innych księgach Starego Testamentu. Należy do nich gwałtowny wiatr, burza i błyskawice, a także grzmoty i blask podczas wizji Boga (Ks. Wyjścia XIX 16–19, XXIV, 15–18, Izajasz VI 1–4 Ks. Psalmów XVIII, 8–14). Często spotykany jest też motyw tronu boga stojącego na cherubinach (Pierwsza Ks. Samuela IV, 4, druga Ks. Samuela VI, Ks. Psalmów LXXX 2, XCIX, 1). Za swego rodzaju pierwowzór wizji Ezechiela można uważać opis znajdujący się w VI rozdziale Księgi Izajasza: ***„Roku, którego umarł król Uzyjasz, widziałem Pana, siedzącego na stolicy wysokiej, a podołek jego napełniał kościół. Serafinowie stali nad nim, sześć skrzydeł miał każdy z nich, dwoma zakrywał twarz swoją, dwoma przykrywał nogi swoje, a dwoma latał... I poruszały się podwoje u drzwi od głosu wołającego, a dom pełny był dymu."*** Pewne analogie znaleźć można również w Drugiej Księdze Królewskiej II, 11, gdzie znajdujemy opis wniebowstąpienia Eliasza: ***„I stało się, gdy oni przecie szli rozmawiając, oto wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły ich obydwóch. I wstąpił Eliasz w wichrze do nieba".***

Tak więc, mimo że stan badań nad Księgą Ezechiela, w szczególności zaś nad znajdującymi się w niej opisami wizji, nie jest, i być może przez wiele jeszcze lat nie będzie zadowalający, brak istotnych powodów, by w interpretacji odwoływać się do cywilizacji pozaziemskich. Däniken oczywiście podchodzi do tekstu bezkrytycznie, wybierając z niego fragmenty, które do jego poglądów pasują. Nie zastanawia się on jednak nad faktem, że przyjmując opisy wizji w Księdze Ezechiela za relację prawdziwych zdarzeń, musi też uznać, że Jerozolima uległa inwazji i została zniszczona przez przybyszów z kosmosu (wizja druga), co, jak nas informuje historia, nie jest prawdą. Tak więc uznając za prawdziwy opis „statku kosmicznego" nie możemy wątpić, że Jerozolima uległa inwazji kosmitów, co więcej kosmitów wyznania mojżeszowego, których oburzyło do głębi odstępstwo od wiary Narodu Wybranego.

JAN DANIEL ARTYMOWSKI

Fotografował
MAREK SZYMAŃSKI

KLUB ARTYSTYCZNY

W DREWNIE, KORONCE, WIKLINIE

Do Nowogrodu (nie mylić z Nowogródkiem, bo to i gdzie indziej, i zupełnie co innego) pędziliśmy gnani ciekawością, no a poza tym mieliśmy jeszcze i inne powody. Wyłuskany z przewodnika romantyczno-sielski opis miasta przedstawionego słowami miejscowego działacza regionalnego i etnografa, doc. Adama Chętnika, był tak zachęcający, że oprzeć mu się było nie sposób. Zresztą przeczytajcie sami: *,,Nowogród jest jedną z najpiękniej położonych osad nad Narwią... Położony na wysokich górach w okolicy suchej i zdrowej, u zbiegu paru pięknych i spławnych rzek z przepięknym widokiem na wody, bory i wioski kurpiowskie, na cudowne zachody słońca nad wieczorem, na szumy tratew płynących po Narwi z dziesiątkami ogni o zmroku. Stańmy w altanie muzealnej, odetchnijmy świeżym powietrzem majowym, posłuchajmy kwilenia ptasząt i krzyku czajek na piaskach nadbrzeżnych. Popłyńmy po spokojnej Narwi, zajrzyjmy do pobliskich lasów, zanurzmy się w kwieciste łąki nadrzeczne, poznajmy urocze brzegi kapryśnej Pisy...''*

Braliśmy co prawda pewną ,,poprawkę na wiatr'', bo to wiadomo – docent Chętnik i w Nowogrodzie urodzony, i w zwyczajach, architekturze i starych obrzędach ludu kurpiowskiego rozmiłowany, no i w końcu założyciel jednego z pierwszych muzeów na wolnym powietrzu. Wiadomo więc, że swoim zawsze się będzie zachwycał! Na szczęście już na miejscu okazało się, że zacny etnograf ani trochę nie przesadził. Okolica rzeczywiście prześliczna, a sam skansen, w którym począwszy od lat dwudziestych naszego stulecia poczęto gromadzić zabytkowe już dziś chłopskie zagrody, chałupy, sprzęty, zaprojektowany jest nader oryginalnie i ciekawie. Wiele tu urozmaicenia czyni naturalne zróżnicowanie terenu – wysokie pagórki i wąwozy, w których rozsiadły się wygodnie charakterystyczne dla regionu kurpiowszczyzny drewniane kapliczki, rybackie chaty, ozdobne bramy, żurawie, wiatraki, folusze. Nowogrodzkie muzeum zachowuje i odtwarza rzecz jasna nie tylko architekturę. Wnętrza izb pełne dawnych sprzętów, przemyślnych drewnianych narzędzi, strojów, wycinanek, haftowanek. Zachwycają bogactwem tylu pięknych i archiwalnych już dziś przedmiotów, które niegdyś nie były czymś wyjątkowym odświętnym, lecz dostępne na co dzień, stale w zasięgu ręki. Chroni się również dawną, typową dla tego regionu szatę roślinną: pielęgnuje ogród warzywny, sad, rośliny przemysłowe i miododajne. Jest tutaj zresztą cały ogromny dział bartniczo-pszczelarski, gdzie co ul, to inny pomysł, kształt, wielkość.

Każdy przemiot ma tu swoją historię. W każdym jest cząstka minionego życia, kawałek wczorajszego świata. Jeśli im się dobrze przyjrzeć – potrafią opowiedzieć o sobie tak wiele, że aż zdumienie człowieka ogarnia. Zachęcam więc wszystkich członków klubu do wyprawy w odległe lata. Rozejrzyjcie się uważnie dookoła. Może i w Waszej okolicy znajdą się zabytki przeszłości utrwalone w drewnie, koronce, wiklinie...

MAESTRO
Szef Klubu
Konik Polny

Hiena brunatna nad ciałem martwej antylopy musi od czasu do czasu przerywać swój posiłek, aby przepędzić szakale, które również są padlinożercami

Hieny z Kalahari

Na pustyni czasami opłaca się być samotnym padlinożercą, a innym razem lepiej żywić się w gromadzie, polując jak drapieżnik. Wszystko zależy od pory roku...

Na pustyni Kalahari (Bostwana, płd. Afryka) znajduje się Centralny Park Narodowy o powierzchni 33.000 mil². Jest to jeden z największych rezerwatów na świecie, będący olbrzymią dziewiczą pustynią. Kalahari nie jest jednak pustynią w całym tego słowa znaczeniu. Występuje tam bowiem wystarczająca ilość wilgoci – do 500 mm opadów deszczu w okresie między listopadem a marcem. Nie ma też tutaj ruchomych wydm typowych dla innych wielkich pustyń świata. Ale gdy minie pora deszczowa, obszar ten wysycha na okres 8 miesięcy, a nieraz zdarzają się susze trwające po kilka lat. Na tych olbrzymich obszarach ekspedycja badaczy odkryła grupę hien brunatnych, które nie spotkały dotąd prawdopodobnie nigdy człowieka i dlatego nie uciekały na jego widok, co bardzo ułatwiało badanie obyczajów tej mniej znanej odmiany hien.

Hieny brunatne różnią się znacznie wyglądem i zachowaniem od bardziej popularnych: pasiastych czy cętkowanych. Mają tylko pasiaste nogi, długą jasną grzywę nad karkiem pokrytym długą ciemną sierścią, około 60 cm długości i 55 kg wagi.

Ogromnie interesujące są prawa rządzące stadem, prawa kształtowane przez sposób odżywiania się tych zwierząt, co jest zależne od surowego klimatu pustyni Kalahari. Pora sucha, która zaczyna się w końcu marca lub na początku kwietnia, jest najtrudniejszym okresem do przeżycia dla wszystkich zwierząt. Hiena jednak dość łatwo się przystosowuje do roli samotnego drapieżnika, w czasie długiej pory suchej polując w nocy w celu ochrony przed upałem.

W ciągu dnia śpi w wygrzebanych jamach lub kryje się pod gęstymi krzakami i dopiero wczesnym wieczorem rozpoczyna swój długi, powolny marsz w poszukiwaniu pożywienia. Hieny potrafią zrobić 18 i więcej mil w ciągu jednej nocy. Ich najczęstszym łupem są małe gryzonie, ptaki, zające, lisy, czasami jaszczurki lub węże. W porze suchej hiena oczywiście nie gardzi i padliną pozostałą z polowań dokonywanych jeszcze w porze deszczowej. Jej system trawienny potrafi wchłonąć wszystko: stare kości, rogi, kopyta. W tym okresie najistotniejszym jednak elementem pożywienia hieny są owoce dzikiego melona – w ten sposób uzupełnia ona braki wilgoci w swoim organizmie.

Podobnie jak hieny cętkowane i pręgowane, hieny brunatne żyją w klanach. W klanie jest od 10 do 13 zwierząt: 3 lub 4 dorosłe samice, ich młode w różnym wieku, 2 lub 3 podległe samce. Dorośli członkowie klanu utrzymują hierarchię społeczną przez zrytualizowaną walkę, która obejmuje: gryzienie w kark, zapasy, gonitwę i inne. Klan rządzi zwykle obszarem około 100 mil². Hieny, jak wiele zwierząt żyjących w grupie, mają wysoko rozwinięty system porozumiewania się. Chociaż nie ,,śmieją się'' jak hieny cętkowane, posiadają cały repertuar różnych dźwięków, które nie są słyszalne na większą odległość niż kilkaset jardów. Najważniejsze środki porozumiewania to obwąchiwanie i znakowanie zapachem.

W swoich wędrówkach członkowie klanu często spotykają się, pozdrawiają, potem wędrują razem lub rozdzielają się, aby znów samotnie polować. Przy spotkaniu pozdrawiają się przez podnoszenie ogona, co rozwija się w rytuał nazwany przez naukowców ,,pełzaniem na palcach''. Polega on na tym, że spotykający się opuszczają się na kolana, a właściwie stawy napięstkowe, z ogonem zadartym do góry, a wargi mają podniesione w ,,grymasie pokojowym''. Niższe rangą zwierzę pełza wtedy wokół drugiego, wyżej stojącego w hierarchii społecznej.

Życie rodzinne hieny jest ściśle związane z jej sposobem zdobywania pożywienia. Samica rodzi 1–4 szczeniąt w małej norze mieszczącej się w obrębie terytorium klanu. Przychodzi do nich w nocy raz lub dwa razy i często przenosi do nowych miejsc. Kiedy małe mają 2,5 miesiąca, są umieszczane w mniejszej norze w pobliżu olbrzymiej wspólnej nory i stopniowo przedstawiane dorosłym oraz młodzieży, a dopiero potem przenoszone do wspólnej nory, gdzie poznają inne hieny. Wspólna nora daje odpowiedź na pytanie ,,co robić z małymi, kiedy trzeba pracować całą noc.'' Jest to rodzaj ,,ochronki'' czy ,,przedszkola'' dla hien. Wszystkie, zarówno bezdzietne, jak i karmiące samice żywią bowiem wszystkie maluchy będące we wspólnej norze, aż osiągną one wiek 14 miesięcy.

Kiedy młode są już we wspólnym legowisku, matki coraz rzadziej je odwiedzają i często nie ma ich przez kilka nocy. W czasie tej nieobecności legowisko jest jedyną obroną przed drapieżnikami. Na pierwszy odgłos zbliżającego się zwierzęcia, małe szczenięta nurkują pod ziemię przez jeden z otworów i kryją się w otworach uprzednio wykopanych w ścianach. Większe szczenięta stoją wyprostowane u wejścia do jamy. Ze zjeżonym grzbietem, zadartym ogonem, głową podniesioną wysoko, przedstawiają groźny widok, który często odstrasza niektóre drapieżniki jak np. dzikie psy. Jeśli jednak zjawia się lew, wszystkie młode uciekają do nory, czekając aż niebezpieczeństwo minie.

Jeszcze jedną korzyścią wspólnego mieszkania jest mnóstwo okazji do zabaw i rozwoju społecznego. Co wieczór, zaraz po zachodzie słońca, szczenięta przeżywają ,,szczęśliwą godzinę'' wspólnej zabawy. Zaczyna się gonitwa, zapasy, gryzienie w kark wraz z potrząsaniem – szczenięta doskonalą te rytualne mechanizmy zachowań, co zapewni im miejsce w hierarchii społecznej, kiedy już będą dorosłe. Gdy osiągają wiek młodzieńczy, opuszczają nocą jamę na krótkie okresy, aby polować samodzielnie. Kiedy jednak osiągną wiek dojrzały, dorośli zaczynają je wypychać z nory ostrym gryzieniem w kark, a w wieku 30 miesięcy muszą już rozpocząć samodzielne życie.

W czasie pory suchej będą znów polować samotnie, w czasie deszczy – stadnie jako padlinożercy. Bowiem tylko te dwie role na przemian, pozwolą im przetrwać w surowym klimacie pustyni Kalahari...

Opracowała na podstawie ,,NATURAL HISTORY''
MAŁGORZATA M. WIŚNIEWSKA

Rany, jak ten czas biegiem leci. Dopiero przyjechaliśmy, a już wyjeżdżamy. Niby do poniedziałku jeszcze kilkadziesiąt godzin zostało, ale – myślę, że przelecą szybciej niż mi się wydaje. I żal mi. Żal mi strasznie, że ten obóz tak szybko minął. I... boję się tego jego końca też, a konkretnie – tzw. zielonej nocy. To jeszcze nie dzisiaj, to jutro będzie, z niedzieli na poniedziałek, ale już dzisiaj, jak na ten temat pomyślę... drżą mi kolana.

A wszystko przez Michała, który wczoraj powiedział: „No, druhno komendantko, ja to jestem zwykły obozowy wyrobnik, ale ty jesteś władza, więc zielona noc cię pewnie nie minie." I zapytał: „Nie boisz się trochę?" Oczywiście odpowiedziałam, że nie, że ani ociupinkę, ale strach został we mnie zasiany. Bo przypomniałam sobie, jak to myśmy kiedyś na obozie zielone noce robili. Jaki to był rozgardiasz i ruch, i jak kazaliśmy druhowi komendantowi skakać przez obręcz. Taki zwyczaj. Przez cały obóz komendant każe różne rzeczy harcerzom, a w tę ostatnią noc harcerze biorą na nim odwet i wymyślają jakieś iście karkołomne zadanie, które ma wykonać. Jak nie wykona, to kompromitacja gotowa. Zabawne to szalenie. Było, jak byłam szarą harcerką i wymyślałam przeszkodę do pokonania dla komendanta. Ale nie jest, gdy sama jestem komendantem (zastępcą właściwie, ale to na jedno wychodzi) i mam poczucie, że cały obóz naradza się, co by tu wymyśleć dla mnie. Brrr! Jak wymyślą, coś takiego, czego nie będę w stanie zrobić, to co wtedy?!

Pojęcia nie mam, co wtedy. Na wszelki więc wypadek już teraz się boję. Magda, której się ze swoich obaw zwierzyłam, wyśmiała mnie. „U nas – mówi – zielone noce są naprawdę kapitalne i zabawa jest naprawdę przednia. Nic takiego rzeczywiście okropnego na pewno nie wymyślą, najwyżej jakiś bieg na szczudłach albo coś w tym stylu, nie masz się czego bać!" I poszła sobie cała radosna, a ja... zmartwiałam. No bo np. ten bieg na szczudłach, to nie jest coś, co „tygrysy lubią najbardziej". Jak nic zwalę się z łomotem na ziemię po pierwszym kroku, to dopiero będą wszyscy mieli ubaw!

Gdybym była pewna, że te szczudła, to będą na pewno, to... bym sobie do jutra w lesie gdzieś poćwiczyła. Ale czy ja wiem. Przecież nie będę się dziewczyn pytała. Po pierwsze – wstyd, a po drugie – i tak by nie powiedziały.

Och, nie wiem, co robić. Fatalna to tradycja z tymi zielonymi nocami. Gdyby ode mnie zależało, zlikwidowałabym ją raz na zawsze! Raz na zawsze?! Hm, nie pamięta wół jak cielęciem był. To o mnie było.

ANKA

Wszystko za wszystko z KRZYSZTOFEM PENDERECKIM

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Niedawno zakończył się w Krakowie Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, który nie tylko dyrygował, ale także... odpowiadał na pytania dziennikarzy. Oto co sądzi wielki kompozytor o dyrygowaniu, publiczności, stylu pracy, sławie, co robi, kiedy nie komponuje.

O dyrygowaniu

– Wydaje mi się, że zmianę w moim stosunku do dźwięku, do instrumentów, zawdzięczam kontaktom z orkiestrą. Wpłynęły one na mój stosunek do instrumentacji... Dyrygowanie jest przyjemne, fascynujące, często jest to bardzo szybki, łatwiejszy kontakt z publicznością. Jest popłatniejsze niż komponowanie. Wciąga. Ale jest bardzo niebezpieczne dla kompozytora. Traci się czas. Poza tym wpływ muzyki, którą się dyryguje, jest bardzo mocny.

O publiczności

– Publiczność jest dla mnie bardzo ważna. Na początku byłem krytykowany za to, że zawsze mówiłem, że publiczność jest dla mnie najważniejsza. Ważne jest dla mnie na przykład, że jadę do Caracas i na mój koncert przychodzi 6 tys. osób, które oklaskują mnie, czy na przykład w Japonii to, że ludzie o innej przecież kulturze znajdują w mojej muzyce przeżycia. Może inne, ale znajdują. I to jest dla mnie zasadnicza sprawa. Bez tego pisanie muzyki byłoby bezcelowe.

O stylu pracy

– Wbrew pozorom jestem raczej uporządkowany. Wstaję rano i piszę codziennie 3, 4 i czasem więcej godzin, czy mam ochotę, czy nie. Przeważnie nie mam.

O sławie

– Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Potrafię się wyłączać, zamykać się na wsi i uprawiam mój ogródek. Nie mogę powiedzieć, żeby mi sława ciążyła. Często sprawia mi przyjemność.

O pasjach innych niż muzyka

– Od kilku lat moją pasją jest renowacja dworu w Lusławicach. Można powiedzieć, że od 5 lat moim zajęciem numer jeden jest jego odbudowa, a dopiero na drugim komponowanie. Jeśli chodzi o moje inne zainteresowania, całe dzieciństwo i młodość spędziłem z literaturą klasyczną. Wyrosłem na kulturze antycznej i to przewija się w moim życiu. (Interpress)

Wypowiedź opracowała
KRYSTYNA BROSZKIEWICZ

Spełniam prośbę wielu czytelników o zdjęcie grupy Boba Maerley'a z Jamajki. Widzicie swoich ulubieńców z kolejną Złotą Płytą, tym razem odbieraną w Tulonie

SUKCES ALICJI MAJEWSKIEJ

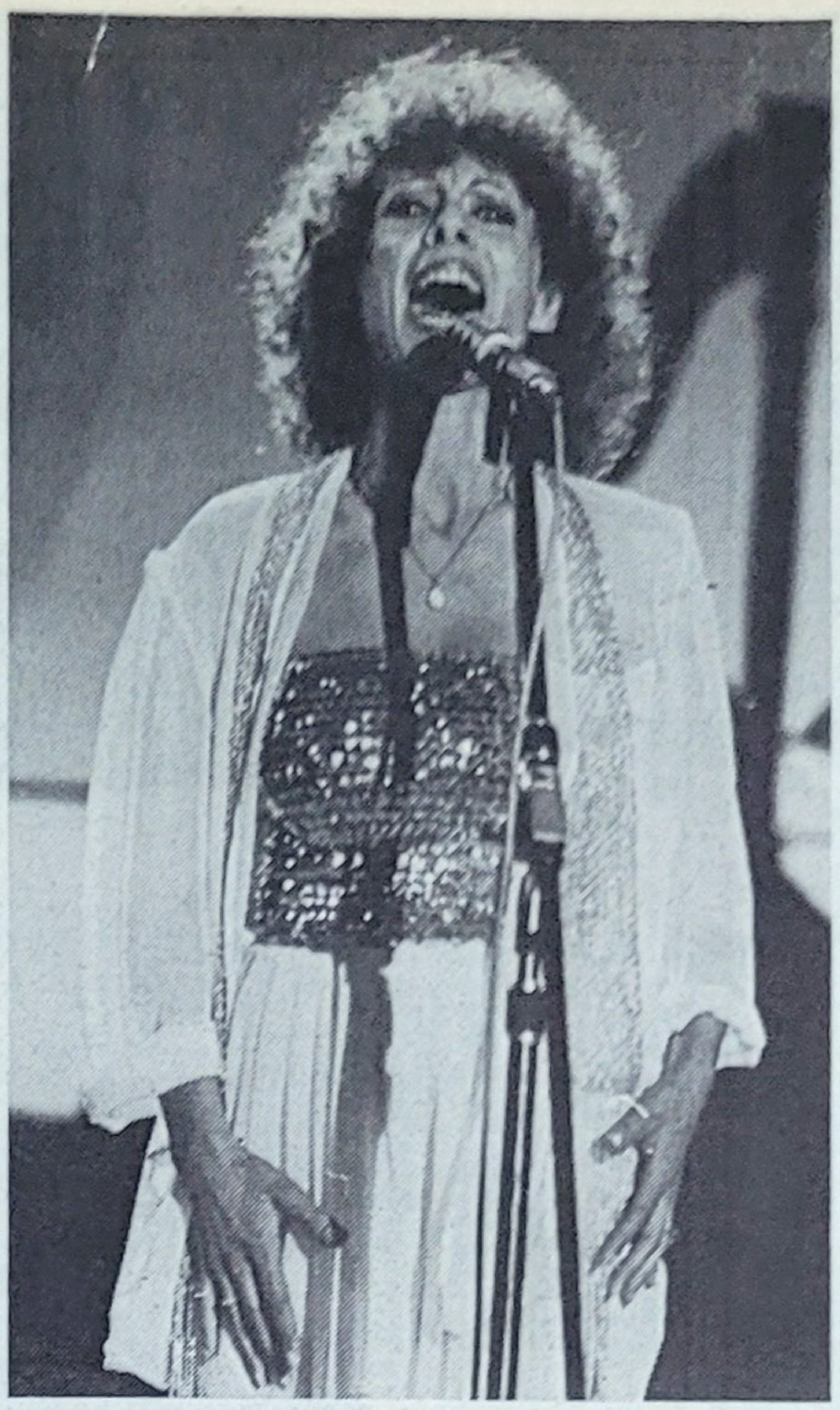

Alicja Majewska zdobyła pierwszą nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Ludzie i morze" w Rostocku. Śpiewała znaną nam z festiwalu opolskiego piosenkę Włodzimierza Korcza i Wojciecha Młynarskiego pt.: „Jeszcze się tam żagiel bieli" (nuty i słowa znajdziecie w Świecie Muzyki z dnia 19 lipca). Polka konkurowała z dwudziestoma wykonawcami z trzech kontynentów. Drugą nagrodę otrzymała brytyjska grupa „Trio Kinfolk" trzecie – Galina Uletowa ze Związku Radzieckiego i Sven Erik Fjedberg z Norwegii. Organizatorzy rostockiego festiwalu przyznali swoją nagrodę najbardziej utalentowanemu wykonawcy opolskiego festiwalu – Zbigniewowi Zamachowskiemu. Organizatorzy opolscy ufundowali nagrodę za najlepszą interpretację na festiwalu w Rostocku. Przyznali ją Kicie Borowej z Bułgarii. Alicja Majewska jedzie w tym roku do Sopotu jako reprezentantka Polskiej Telewizji.

FREDDIE HUBBARD ZAMIAST JOHNA Mc LAUGHLINA

Za organizatorami tegorocznego Pop Session powtórzyłem, że ich imprezę uświetni swoją obecnością John McLaughlin, który ostatecznie do Sopotu nie przyjechał. Freddie Hubbard to także świetny muzyk, szkoda jednak, że jego występ był... zaskoczeniem dla organizatorów. Korzystam z okazji, żeby przypomnieć życiorys artystyczny tego świetnego trębacza, gościa ostatniej edycji Jazz Jamboree i... Pop Session...

Ma czterdzieści dwa lata, za sobą współpracę z takimi muzykami jak Sonny Rollins, Quincy Jones, John Coltrane, Ornete Coleman, Herbie Hancock. Zyskał sławę jako mistrz stylu zwanego „hard bop", próbował awangardy („Free Jazz", „Ascension"), łączył muzykę z poezją („Sing Me A Song Songmy"), stanął na czele ruchu pod nazwą „Crossover". Zagorzali jazzfani zarzucają mu odejście od prawdziwego, czystego jazzu na stronę rocka. Hubbard lubi eksperymenty, czego dowodem są cztery płyty nagrane dla Columbii – „High Energy", „Liquid Love", „Windjammer" i „Bundle Of Joy" z elementami rocka, rhythm and bluesa i elektroniki.

Konkurs Tonpressu

Dwa tygodnie temu zamieściłem jubileuszowy wywiad z Naczelnym Redaktorem Naczelnej Redakcji Fonograficznej Tonpress KAW, Aleksandrą Kępową, dziś ogłaszam wielki jubileuszowy konkurs. Pytania i... nagrody przygotowali przedstawiciele Tonpressu. Pytań jest 10, nagród także 10 – są nimi zestawy płyt, kaset, plakatów i katalogów. Na prawidłowe odpowiedzi wyłącznie na kartkach pocztowych czekamy do końca sierpnia.

1. Nagrania jakich wykonawców znalazły się na pierwszym singlu Tonpressu?
2. Kto reprezentował Tonpress na festiwalu sopockim w roku 1976?
3. Jak nazywa się brytyjska grupa, której singel ukazał się w kwietniu 1977 roku podczas jej występów w Polsce?
4. Jak brzmi nazwa nieistniejącego już zespołu zagranicznego, którego dwupłytowy album Tonpressu stał się sensacją na naszym rynku wydawniczym?
5. Kto jest posiadaczem pierwszego Złotego Singla Tonpressu, wydanego w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy?
6. Kto jest wykonawcą tytułowej piosenki umieszczonej na pierwszej licencyjnej płycie długogrającej Tonpressu?
7. Proszę podać nazwisko polskiego wykonawcy, którego singel okazał się najpopularniejszą płytą roku 1979.
8. Kto będzie reprezentował Tonpress na tegorocznym Festiwalu Interwizji w Sopocie?
9. Tonpress współpracuje z wieloma zagranicznymi firmami płytowymi. Proszę podać nazwy przynajmniej trzech.
10. Ile singli rocznie produkuje Tonpress?

W rozwiązaniu tego konkursu pomoże Wam uważna lektura wywiadu z Naczelnym Redaktorem Tonpressu („Świat Młodych" z 19 lipca).

BISZKOPT-BLUES

Słowa i muzyka: ST. CHLEBDA **Wykonanie: MUCHOMORKI**

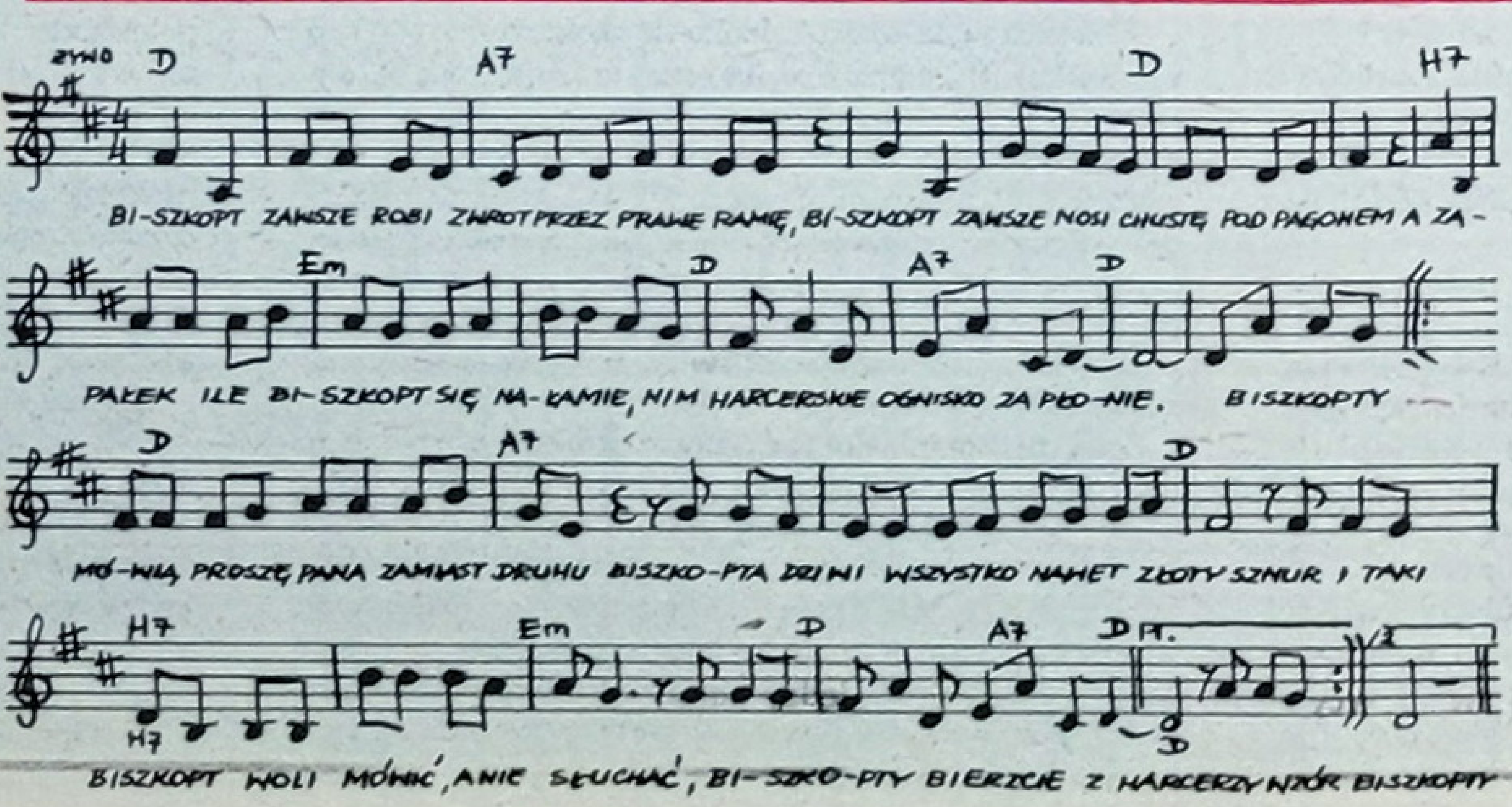

Biszkopt zawsze robi zwrot przez prawe ramię,
biszkopt zawsze nosi chustę pod pagonem
a zapałek ile biszkopt się nałamie
nim harcerskie ognisko zapłonie.

Biszkopty mówią proszę pana zamiast druhu
biszkopta dziwi wszystko, nawet złoty sznur,
i taki biszkopt woli mówić, a nie słuchać,
biszkopty, bierzcie z harcerzy wzór.

Biszkopt nocnej warty nie uwielbia raczej,
biszkopt bardzo często stracha w sobie ma,
dla biszkopta wszystko musi być inaczej,
chociaż niby harcerstwo on zna...

Biszkopty mówią . . . .

Biszkopt często ma guziki nie zapięte,
zamiast czuwaj to dzień dobry mówi nam,
jeśli chustę włoży – mamy wielkie święto,
z biszkoptami jest ciągle kram.

Biszkopty mówią . . . .

Biszkopt często salutuje bez beretu,
biszkopt jedną zwrotkę hymnu tylko zna,
Ludzie! Spójrzcie wokół, złapcie się za głowę,
czy biszkoptów wytępić się da?

Biszkopty mówią . . . .

Wielki przebój Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach, piosenka z repertuaru MUCHOMORKI.

TAM, GDZIE TUPIĄ JEŻE

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Druh oboźny ma teraz godzinkę na łowienie ryb – smażone liny stanowić będą łakomy kąsek dla kolejnych wyróżniających się harcerzy. Druhna komendantka zasiada do papierkowej roboty, zaś zastęp dyżurny czyści wielkie gary, obiera kartofle i pomaga pani Celinie w przyrządzaniu smakowitego obiadu. Chyba nikt na świecie nie gotuje tak wspaniale jak pani Celina i jej córka Ela. Wierzyć się nie chce, że nawet najmłodsi nie tylko pochłaniają przeogromne porcje, ale biegną jeszcze po dokładkę.

Drużyna i kibice wracają z meczu piłki nożnej nieco smętnawi, gdyż rewanż się nie udał. Dobrze, że chociaż dziewczyny są w siatkówce nie do pobicia. Zresztą będzie się można zrehabilitować podczas zbliżającej się Obozowej Olimpiady Sportowej. A teraz najlepszą pociechą jest obiad. Wygłodniałe bractwo usadawia się wygodnie w przestronnej „jadalni": dziewięć wbitych w ziemię drewnianych stołów własnej roboty, drewniane ławy.

Tuż po obiedzie... znowu deszcz. Nie udało się przeżyć bez niego ani jednego dnia.

– Kiedy pada, uczymy się piosenek, gramy w różne gry stolikowe, rysujemy w świetlicy obozowej, która, chociaż z trudem, ale wszystkich pomieści – opowiadają dziewczyny z zastępu „Trampy Leśne". – A czasem na przekór pogodzie idziemy do kina albo nawet na wycieczkę.

Wycieczki są jedną z największych atrakcji zarówno dla „Sów", „Korników", „Dzięciołów", jak i dla „Nimf" czy „Nietoperzy". Zwiedzają pobliskie miasteczka, poznają bogatą historię regionu, jego gospodarkę wodną. Tutaj po raz pierwszy usłyszeli o konieczności ochrony środowiska. Darek wspomina zabytkowy kościół, w którym widział zabalsamowanego przed wiekami mnicha. Będzie o czym opowiadać w domu. Marzą o kąpieli w jeziorze, o tradycyjnym konkursie na budowle z piasku, będzie to jednak możliwe dopiero wtedy, kiedy zrobi się cieplej. Tymczasem szykują się na dzisiejsze nocne podchody, dla wielu z nich pierwsze w życiu.

A jeszcze przed podchodami ognisko. Zasiadają wokół niego w wielkim kręgu, wszyscy w chustach i beretach – jedyne części harcerskiego umundurowania, na jakie stać ich rodziców – i zaczyna się wielkie śpiewanie. W pewnym momencie wszyscy milkną, w ciszy rozlega się czysty, piękny głos Jacka, śpiewającego tęskną pieśń. Zostawiam ich tak przy ognisku, zasłuchanych i trochę chybą rozmarzonych. A w bramie obozu mijam pracowników tutejszych lasów, którzy przychodzą, jak zwykle, posłuchać harcerzy, a może nawet i pośpiewać razem z nimi.

EWA KOSIŃSKA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dla tych, którzy chcą sprawdzić, czy w czasie lata poprawił im się „sokoli wzrok" – mam dziś specjalną próbę.
Dla początkujących – mam tajemnicze działania, dość łatwe. Kłaniam się wszystkim moją czarnoksięską czapką – do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

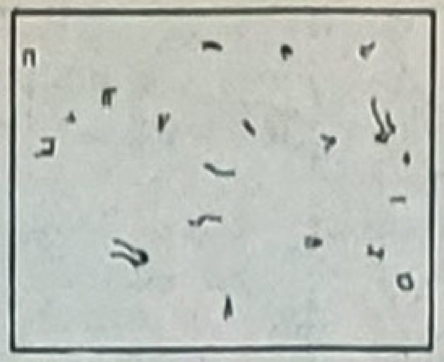

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TEATR CIENI ABRAKADABRY, 20 DROBNYCH RÓŻNIC: rozwiązanie obok. LUDZIE I CIENIE: niepasujący – to 5 i 12, pary – 1–16, 3–8, 7–2, 9–14, 11–18, 13–6, 15–10, 17–4.

ZADANIE BŁYSKAWICA

Jaką liczbę trzeba dodać do licznika ułamka 2/5 i taką samą liczbę do jego mianownika, aby uzyskać ułamek 3/4?

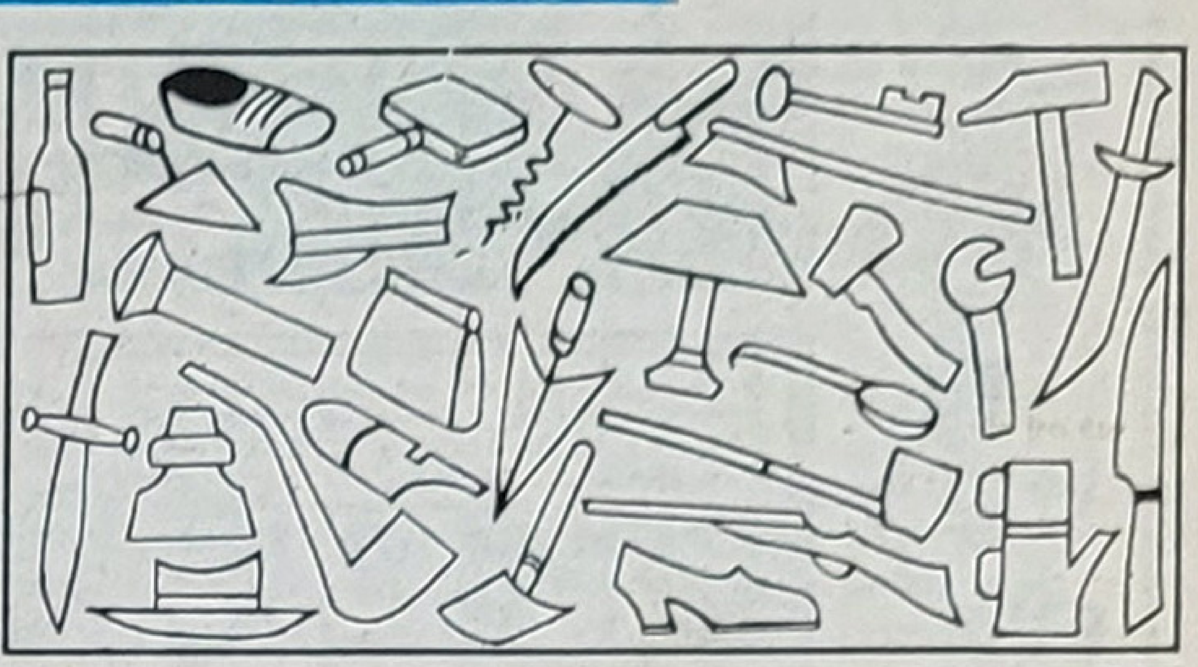

35 PUNKTÓW

Nie zmęczy cię to, jeśli starannie i uważnie połączysz liniami kolejne punkty oznaczone liczbami od 1 do 35. Prawdziwe zmęczenie zobaczysz dopiero na gotowym obrazku.

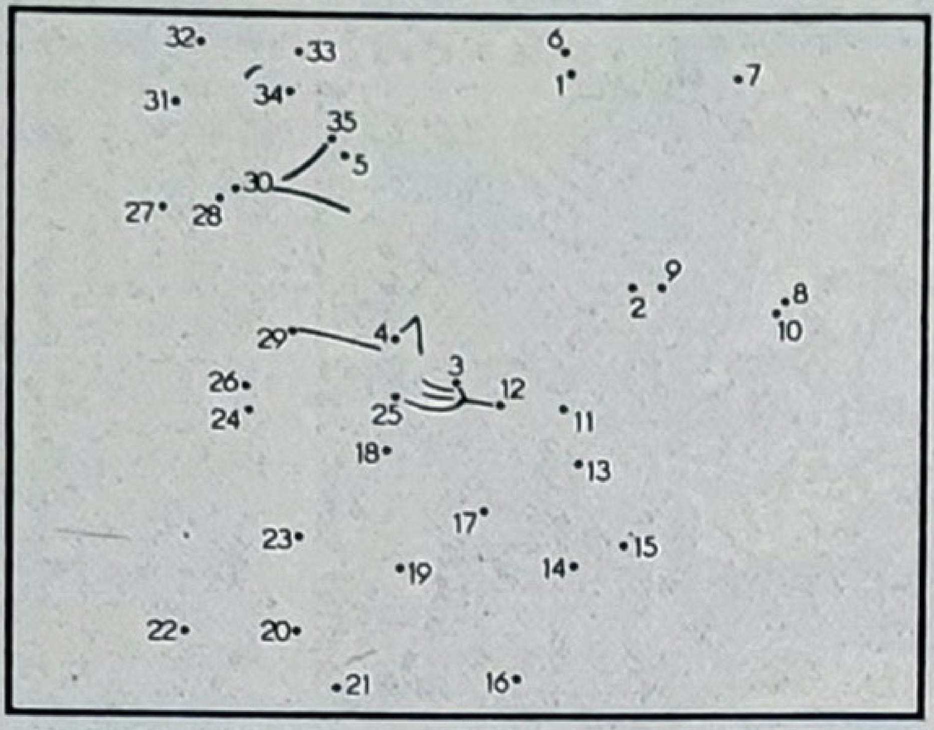

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te jego części, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się one w jakąś całość – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i zamaluj dokładnie i starannie tylko te obszary z kropkami. Tę łamigłówkę nazywamy teatrem cieni Abrakadabry.

PRÓBA SOKOLEGO OKA

Jakiś przedmiot lub przedmioty zawarte w małym prostokącie ukryto w szczegółach dużego rysunku. Przedmioty mogą się różnić wielkością, ale mają taki sam kształt jak rysunki w małym prostokącie i są całkowicie widoczne. Sprawdź więc – czy masz „sokole oko"! Myślę, że powinno ci wystarczyć na to 10 minut.

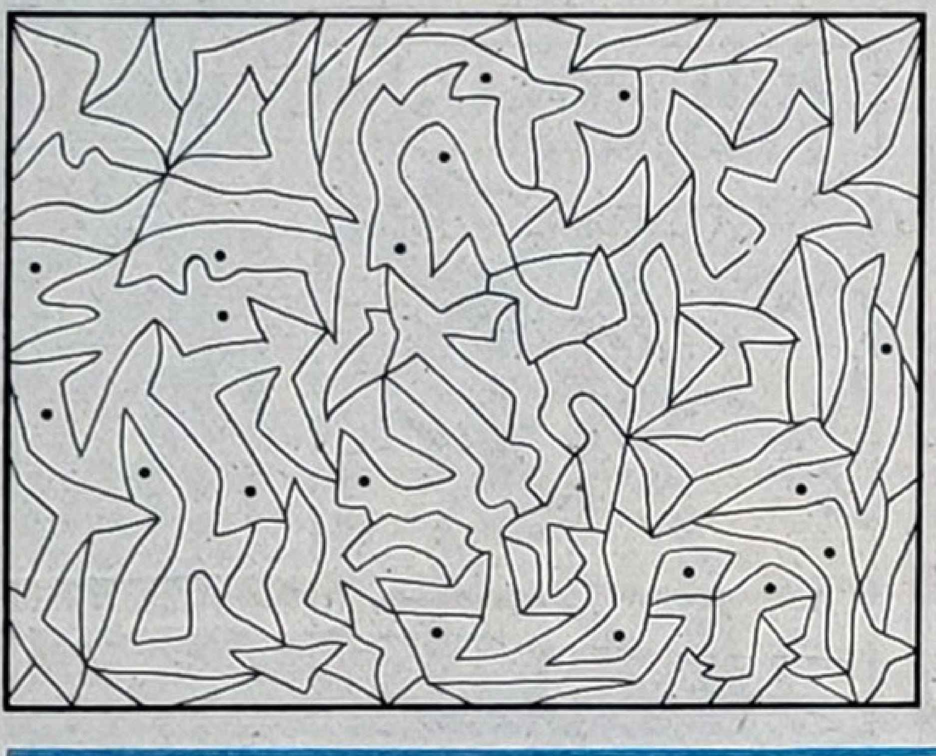

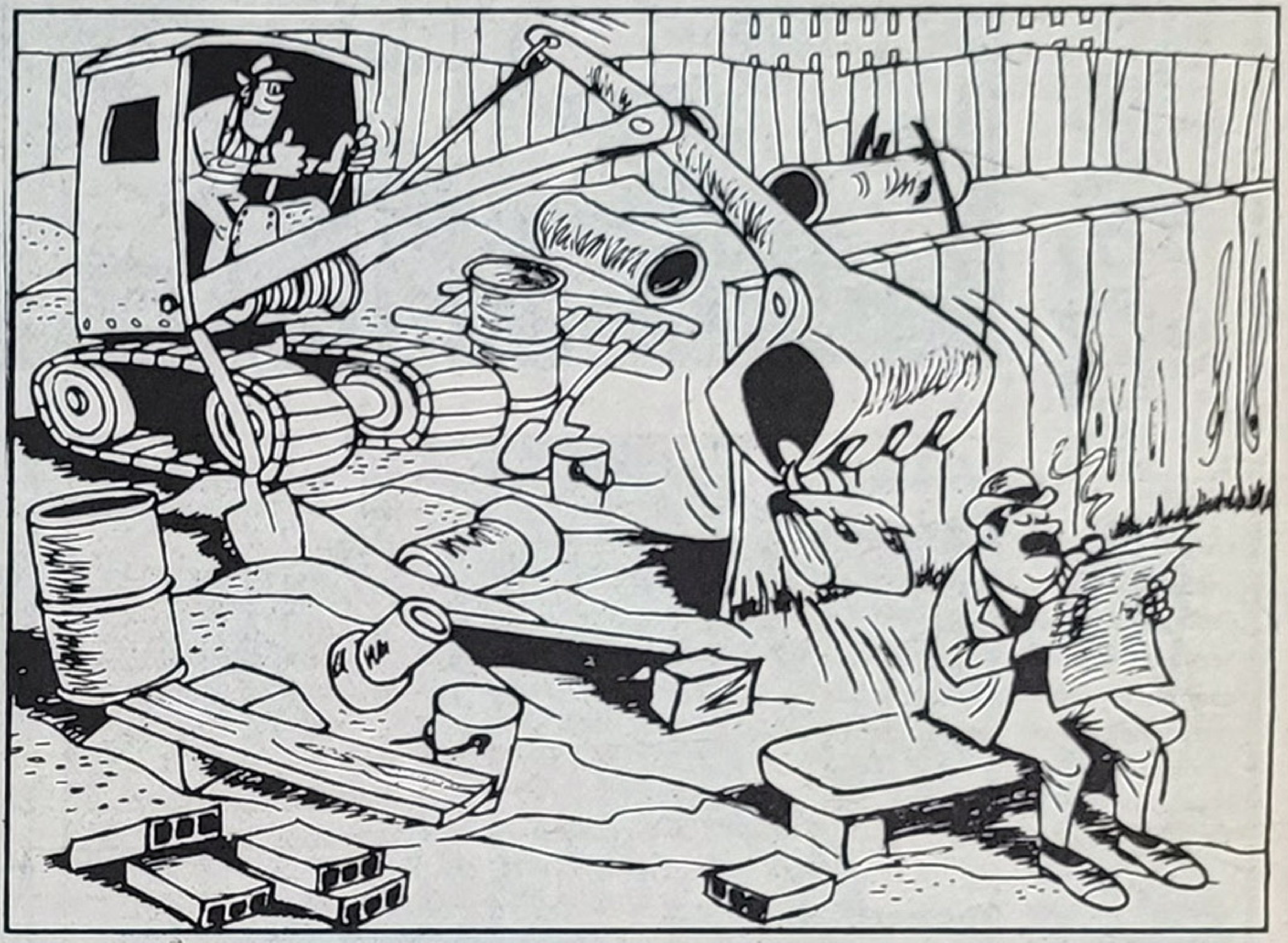

Zadanie premiowane nr 297

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

1	2		3	■	4	5
6		■	7	8		
9		10	■	11		■
	■	12			■	13
■	14		■	15	16	
17			18	■	19	
20		■	21			

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 297".

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) zakładany na ranę, 4) dziewczęce zabawki, 6) dziewczyna z chłopcem, 7) bazar, 9) duży obszar porośnięty trawami w krajach podzwrotnikowych, 11) 1000 kg, 12) prawy dopływ środkowej Odry (100 + oklaski), 14) część wagi laboratoryjnej, 15) dole i... życia, 17) specjaliści w dziedzinie projektowania i wznoszenia budowli, 19) ostrzegawczy znak nawigacyjny w kształcie stożka lub wieży, 20) zamknięta grupa społeczna w Indiach, 21) otaczanie czcią, poważanie.

PIONOWO: 1) otoczenie, okolenie, 2) przenośna składana zasłona, 3) napój bogów greckich lub słodki sok wydzielany przez kwiaty, 4) śnieg staczający się ze zboczy górskich, 5) miasto nad Sanem (woj. krośnieńskie), 8) zajęcie kucharki, 10) kilkunastoletni chłopiec, 13) z pustego w próżne. 14) jest nim Anatolij Karpow, 16) dowóz, dostarczenie, 17) łódź Noego, 18) w powiedzeniu: jak makiem zasiał.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 293 z 83 numeru „Świata Młodych" z dnia 12.07.1980 r.

Prawidłowe rozwiązanie – Prawoskrętnie: rzeczka, siewnik, traszka, gruczoł, kwiatek, zadanie, karetka, barszcz, drelich, kielnia, wiadukt, promień. Lewoskrętnie: rzemień, sieczka, trawnik, gruszka, kwiczoł, zadatek, karanie, baretka, dreszcz, kielich, wialnia, produkt.

Nagrody wylosowali:

Dorota Adamska – Kielce, Danuta Bednarska – Sochaczew, Bogdan Bernacki – Wrocław, Grażyna Biernacka – Dąbrówka Górna, Elżbieta Maniarska – Kobylin, Mirela Michalska – Stronie Śl., Marek Odrzywolski – Nawojowa Góra, Aleksander Pietrala – Zabrze, Antoni Rudź – Sokółka, Joanna Więcek – Złotów.

do tylnej straży Czarnego Jastrzębia, nieustannie wypatrującej czujek nieprzyjaciela.

Nasz młody dowódca, uzbrojony w lornetkę, pochłaniał oczyma wszystko, cokolwiek ruszało się dokoła nas. Oddaleni od Canyon Creeku o jaką milę, siedzieliśmy na brzegu skalnej rozpadliny, ukryci tak samo jak nasze konie. Mieliśmy rozkaz nie pokazywania się i nie strzelania do nikogo. Tutejsza kraina była ciągle jeszcze bardzo skalista i postrzępiona mnóstwem parowów tudzież urwisk, ale już nie tak srogich jak przedtem na południu. Tam, wśród gór Narodowego Parku Yellowstone, przeżywaliśmy piekło i chorowaliśmy, tu łatwiej było brnąć naprzód.

Z naszej kryjówki ujrzeliśmy dwóch myszkujących Indian na koniach. Należeli do zwiadu pułkownika Sturgisa. Byli ze szczepu Wron, dawniej naszych przyjaciół, dziś zdrajców, przekupionych przez Jankesów.

– Chętnie bym naszpikował ich ołowiem! – odezwał się chełpliwie najmłodszy z nas, piętnastoletni Żółte Pióro.

– Ty, chłystku, lepiej nie otwieraj żółtego dzioba! – mruknął do niego Czarny Jastrząb. – Znasz chyba rozkaz!

– Znam, znam!

W godzinę później od południa, skąd oczekiwaliśmy przybycia oddziałów Sturgisa, pojawiło się dwóch nowych zwiadowców, tym razem jadących niemal dokładnie w kierunku naszej ukrytej czujki. Czarny Jastrząb wziął ich na lornetkę, a po chwili wyrwał mu się cichy okrzyk zdumienia.

– Kogo tam widzisz? – zapytałem.

– Spójrz ty sam, masz dobre oczy!

Przez szkła od razu poznałem: jednym z dwóch jadących był Jack Douglas, morderca.

– Ależ to on! On! – szepnąłem przejęty. – Co z nim zrobimy? Walą wprost na nas!

– Nic nie zrobimy: znasz rozkaz Wodza Józefa! – wycedził twardo Czarny Jastrząb. Pot pojawił mu się na skroniach.

Dwaj zwiadowcy jechali powoli, stępa. Coraz lepiej było ich widać. Czarny Jastrząb chwycił swój karabin i dokładnie zaczął sprawdzać czy nabój w porządku. Miał zaciekły wyraz twarzy i krople potu na czole.

Tymczasem tamci nadal zbliżali się do naszej kryjówki, nieświadomi niebezpieczeństwa. Wkrótce przejechali obok nas i byli jak na dłoni, nie dalej niż o siedemdziesiąt kroków, w odległości na pewny strzał. Życie ich było w naszym ręku.

– Więc co? Co robimy – szepnął Żółte Pióro.

– Siedź cicho! – warknął ktoś na niego.

Czarny Jastrząb przyłożył karabin i wycelował do Jacka Douglasa. Prowadził broń powoli w miarę, jak Douglas nas mijał, w tej powolności i w tym odwlekaniu strzału był posmak okrucieństwa. Oczekiwaliśmy lada moment huku. My również przygotowaliśmy broń na wypadek strzału ze strony Czarnego Jastrzębia. Ale on nie strzelił, wytrzymał.

Gdy spojrzałem na jego twarz, wyglądał jak chory człowiek. Ileż go kosztowało owo posłuszeństwo wojownika!

W tym czasie dwaj zwiadowcy minęli nas i znaleźli się między nami, a naszym obozem. Od czasu do czasu widzieliśmy ich wyłaniających się spośród skalistych wzgórz.

Rzut oka w kierunku południowym przekonał nas, że tam coś ważnego się działo. Sturgis szykował do ataku swe szwadrony i truchtem dążył ku nam. Szybko zawiadamiając nasz obóz o zbliżaniu się wroga umówionym znakiem, mianowicie powiewaniem białego koca nad głową – opuściliśmy naszą kryjówkę, i kłusem pospieszyliśmy w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą widzieliśmy Douglasa i jego towarzysza.

Teraz mogliśmy już strzelać. Było nas pięciu. Nie trwało długo, a odkryliśmy w skalistym zagłębieniu ich obydwóch. Oni nas również zauważyli, a przyparci między nami a naszym już bliskim obozem, puścili konie w cwał, by ulotnić się bokiem.

Tam, gdzie oni uciekali teren był paskudny, najpaskudniejszy. Zaczęliśmy ich doganiać. W pewnej chwili obydwaj się zatrzymali i, ukrywszy siebie wraz z końmi wśród rumowiska, zaczęli się odstrzeliwać. Żółte Pióro zakrzyknął z radości, że ich mamy w potrzasku, ale szybko umilkł i przypłaszczył się, gdy kula świsnęła mu koło ucha.

Z miejsca, w którym staliśmy, nie było ich dobrze widać, więc Czarny Jastrząb zarządził, by ich wziąć z dwóch stron i ostrzeliwać z dogodniejszego stanowiska. Znalazłem takie. Już pierwszym strzałem wyrżnąłem w jednego konia i go uśmierciłem. Na to oni drugiego konia i siebie lepiej ukryli.

Cdn.

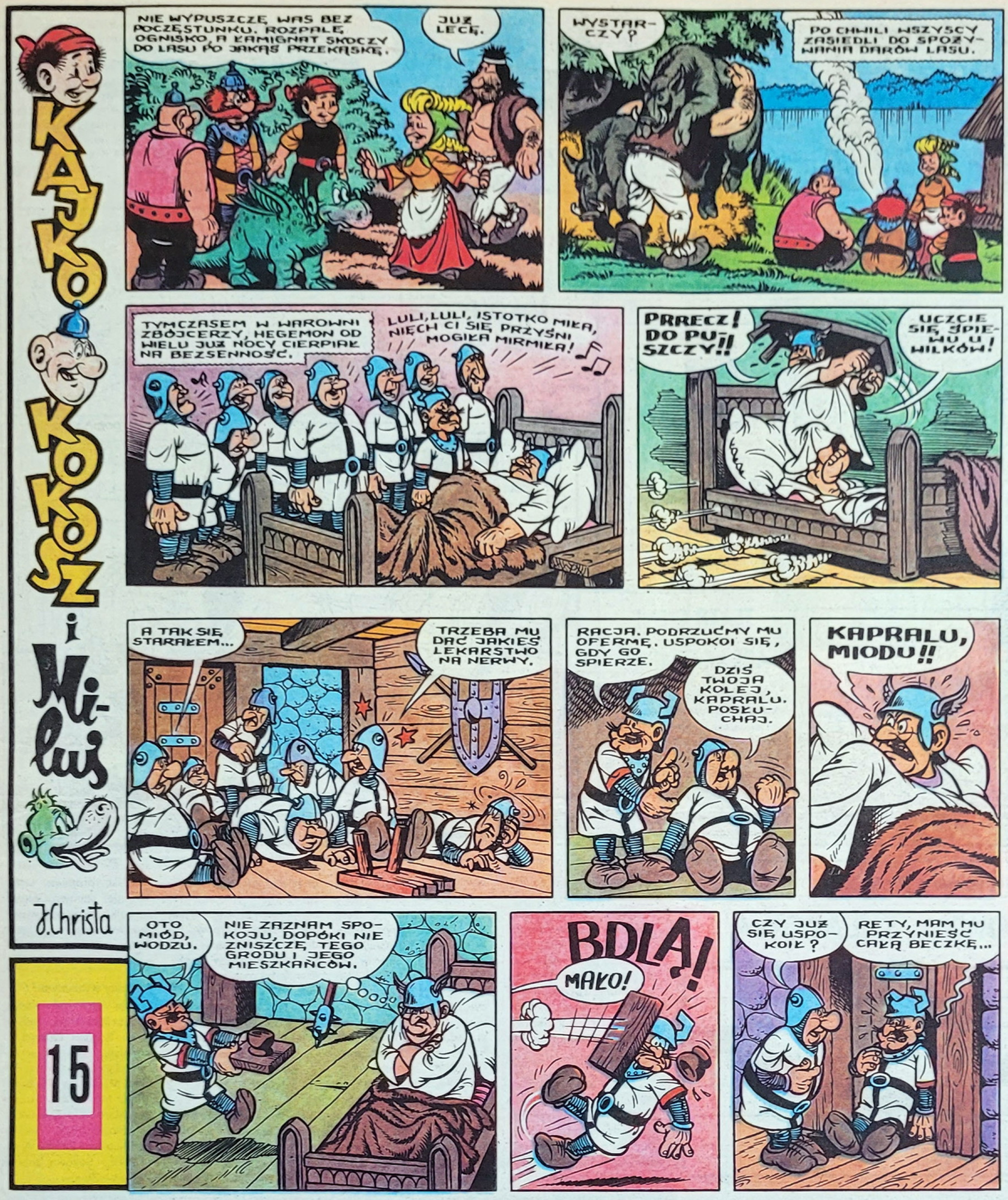

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA-RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 4862/G O-45

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Apel Naczelnika ZHP: „Nie możemy pozostać obojętni!"
- Do czego dr Kolff użył skórki od kiełbasy, o sztucznych nerkach i dializie wracającej życie – rozmowa z dr inż. Wojciechem Piątkiewiczem.
- „Zostać choćby i sto dni" – obozowe wspomnienia pionierów z NRD.

ARKADY FIEDLER • MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

27

Ukryci na brzegu zarośli, staliśmy na północnym skraju kanionu. Czarny Jastrząb i ja, postanowiliśmy w te pędy wrócić do miejsca napaści i rozejrzeć się za resztą towarzyszy, gdy o sto od nas kroków, z południowego skraju kanionu, wynurzyli się żołnierze.

Było ich piętnastu, w tym kilku rannych, a oprócz tego wieźli na koniach zwłoki trzech zabitych żołnierzy. Trzech naszych wzięto do niewoli. Zobaczyliśmy ich skrępowanych: Swawolnego Wiatra, Skorego Łabędzia i Ralpha Wintersa. Żołnierze nas nie odkryli. Tamci wszyscy byli na koniach, jechali gęsiego, a gdy wydostali się z zarośli kanionu, pomknęli kłusem na południe. Stamtąd szły główne siły pułkownika Sturgisa.

– A więc żyją, nie zginęli! – mruknął Czarny Jastrząb.

– Ale są w niewoli!

Czarny Jastrząb namyślił się i rzekł:

– Jeśli ich zaraz nie zatłuką, wyswobodzimy ich! Weźmiemy do niewoli kilku żołnierzy i zaofiarujemy tych jeńców na wymianę za naszych...

Wróciliśmy w kanionie do miejsca, gdzie poprzednio padały strzały, i tam odkryliśmy zwłoki dwóch wojowników Nez Percé. Zginęli w czasie potyczki. Odnaleźliśmy także czwórkę naszych koni, zabłąkanych w gąszczu i wciąż objuczonych skórą ubitego niedźwiedzia i jego mięsem. Po pogrzebaniu zwłok dwóch wojowników wsiedliśmy na konie, i w trójkę, podpierając z dwóch stron rannego Czerwonego Mokasyna, osiągnęliśmy jeszcze tego dnia przed wieczorem nasz główny obóz.

Jakże się zdumieliśmy i ucieszyliśmy, a szczególnie ja, gdy w dwa dni później, w nocy, dobili do nas, zdrowi i cali, Swawolny Wiatr i Skory Łabędź. Żołnierze bacznie ich pilnowali, ale oni, myląc czujność wroga po wyrwaniu się z niewoli zdobyli dwa konie i szczęśliwie nas dogonili.

Smutne rzeczy opowiedzieli obydwaj o losie przyjaciela Ralpha Wintersa. Sąd polowy chciał go natychmiast skazać na rozstrzelanie za zdradę kraju, ale dziennikarz miał na szczęście zaświadczenie tygodnika „The Madison" w Virginia City, opiewające, że Ralph Winters jest tegoż pisma korespondentem wojennym, wysłanym na teren wojny z Indianami Nez Percé. Więc sąd nie miał prawa go skazać, zarządził tylko areszt domowy na czas nieokreślony. Ale z takim postanowieniem nie zgodziło się dwóch fanatyków i następnej nocy wtargnąwszy do kwatery Wintersa zastrzelili go z colta.

– A zgadnijcie, kim byli mordercy naszego przyjaciela!

Skory Łabędź powiódł zawziętym spojrzeniem dokoła po obecnych. – Zgadnijcie!

– No, kto? – zapytał spochmurniały Czarny Jastrząb.

– Ty, Czarny Jastrzębiu, powinneś pierwszy się domyślić! Byli to nasi dobrzy znajomi jeszcze z Wallowy: James Mason i Jack Douglas...

– Do diabła! Oni?!

– Oni zabili Ralpha...

Czarny Jastrząb wydał z krtani jęk, podobny do skowytu dzikiego zwierza i zaciskał pięści.

– Dostaniemy ich! – zgrzytnął głucho.

CZERWONY LIST ZNÓW GÓRĄ

Przez cały czas naszej ucieczki na północ zapamiętale gonił nas pułkownik Sturgis. Miał pod rozkazami sześć szwadronów siódmego pułku kawalerii, czyli przeszło czterystu chłopa, płonących szczególną chęcią zemsty na Indianach za poniesioną przed rokiem klęskę generała Custera i za niedawne wystawienie ich do wiatru. Ścigający nas żołnierze słaniali się ze zmęczenia podobnie jak my, ale pchani naprzód gwałtowną żądzą i popędzaniem Sturgisa, wlekli się nieco szybciej. Toteż, gdy stanęliśmy obozem u ujścia Canyon Creeku do doliny rzeki Yellowstone, wróg był już tylko niespełna pół dnia marszu za nami.

Nasi wodzowie wysyłali w jego stronę wielu zwiadowców, by nie było przykrego zaskoczenia. Mnie również przydzielono do zwiadu; należałem

Dokończenie na str. 7